MŁODY HUFIEC

OKÓLNIK ZWIĄZKU MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Należność za abonament przekazać należy na konto Związku w P. K. O. Poznań Nr. 205014

Adres Redakcji: Związek Młodzieży Polskiej Poznań, Plac Nowomiejski 5

Abonament kwartalny wynosi 45 groszy

Nr. 8 Poznań, sierpień 1928 Rok II



„Lwów" statek szkolny
na którem się uczą podróżować przyszli oficerowie marynarki handlowej.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ W WIELKOPOLSCE.

W drugiej połowie ubiegłego miesiąca przebywał w Poznaniu w ciągu dwóch tygodni Pan Prezydent Mościcki wraz ze swą Małżonką. Korzystając z dłuższego pobytu, Pan Prezydent zapoznał się szczegółowo z życiem gospodarczem Wielkopolski, jego rozwojem w dziedzinie rolnictwa, przemysłu i handlu. Szczególnie zainteresowanie okazał Pan Prezydent dla prac przygotowawczych do Powszechnej Wystawy Krajowej, która odbędzie się w roku przyszłym. Podczas bytności w Poznaniu, wyjechał Pan Prezydent samochodem do Gdyni, by tam uczestniczyć w uroczystościach poświęcenia kamienia węgielnego pod szkołę marynarki i innych gmachów oraz do Bydgoszczy. Przez cały czas Dostojny Gość spotykał się z licznemi objawami sympatji ze strony wszystkich warstw ludności naszych ziem zachodnich.

Wiadomości Związkowe

1. Druhom, których prace zostały **wyróżnione na wystawie związkowej** wysyłamy w najbliższych dniach jako nagrodę pięknie wykonane **Listy Pochwalne.**

2. Przypominamy zarządom, że **składka związkowa** za III kwartał winna być uregulowana najpóźniej do dnia 15 sierpnia.

3. **Wyciąg z rachunków Stowarzyszeń** w Związku wysłaliśmy do zarządów w ubiegłym miesiącu. Wykazany dług należy natychmiast pokryć, przesyłając odnośną kwotę na konto Związku w P. K. O. Nr. 205 014 najpóźniej **do dnia 15 sierpnia br.**

4. Jako ostateczny termin **odebrania** w biurze Związku **prac z wystawy wyznaczamy dzień 25 sierpnia.** Na życzenie wysyłamy je pocztą na koszt i odpowiedzialność wystawców i Stowarzyszeń. Przedmioty, które nie zostaną odebrane w podanym terminie, przechodzą na własność Związku.

5. Sprawozdania kwartalne za II kwartał jeszcze nie nadesłały dotychczas wszystkie Stowarzyszenia. Przypominamy o tym obowiązku druhom sekretarzom i zarządom.

6. **Komisja Rewizyjna** powinna conajmniej **raz na kwartał zbadać stan** ksiąg, rachunków i kasy. Skarbniku! jeśli Komisja dotychczas tego nie uskuteczniła, zażądaj tego od niej!

7. Na sztandar związkowy wpłaci'y w dalszym ciągu składkę następujące SMP.: **Głuszyna 5.— zł, Ostrowite Prymasowskie 3.— zł i Rusko 5.— zł.** Zapisaliśmy je do Złotej Księgi.

MUSIMY WYJŚĆ NA MORZE!

„Kto ma Państwo morskie, a nie używa go, albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala, a wszystkie szkody na siebie przywodzi, z wolnego niewolnikiem się staje, z bogatego ubogim.“ Tak powiedział jeden z Polaków w XVI wieku. Już wtedy więc rozumiano u nas, jak doniosłe znaczenie posiada dla państwa dostęp do morza.

Wtedy jednak Polska nie zważając na przestrogi, nie stworzyła siły morskiej i własnej żeglugi. Polska lekceważyła morze, nie umiała go wykorzystać. Z bogatej ubogą się stała, z wolnej niewolną.

Obecnie Polska znowu osiągnęła morze i tylko od nas będzie zależało, czy okaże się godną jego posiadania. Historja wykazuje, że morze jest bardzo ważnym czynnikiem tak w polityce światowej, jak i w rozwoju państwa. Przypatrzmy się, skąd powstała ta ogromna dzisiaj potęga Anglji. Stąd, że Anglicy wykorzystali w całej pełni doskonałe warunki morskiego położenia swego kraju, stworzyli silną i liczną flotę, której statki po całym świecie roznosiły imię Anglji i zdobywały dla niej coraz to nowe kolonje i wpływy, rozwijały handel. Znaczenie zaś innych niegdyś potężnych państw jak np. Hiszpanji, Portugalji, Holandji upadło odkąd upadła ich flota, ich siła na morzu.

Polska otrzymała mały tylko skrawek morza i tem więcej trzeba wysiłku i starania, aby go wyzyskać.

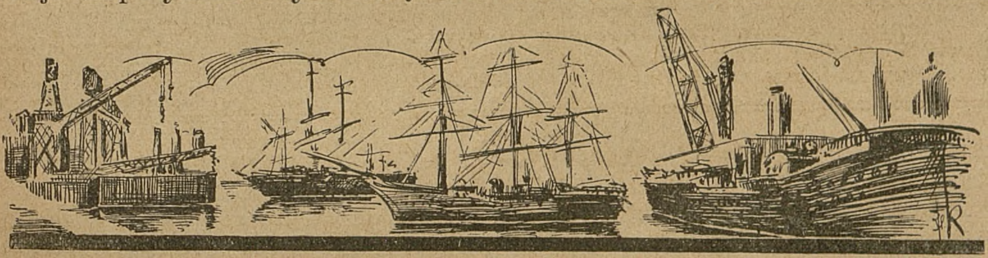
Polskie morze jest niejako oknem na świat, z którego i my świat widzimy i świat nas. Morze umożli-

wia nam stworzenie własnej floty handlowej, która polskie towary i wyroby przemysłu naszego rozwozić będzie do innych dalekich krajów. Mając własną flotę nie potrzebujemy się oglądać na sąsiadów, czy będą u nas kupowali, lecz dalej możemy sięgać. Najwięcej zysku przynosi państwu właśnie handel morski. Polska morzem wywozi węgiel, drzewo, zboże, wyroby przemysłu jak zapałki, wódki itp.

Marynarka handlowa dopomaga do stworzenia stosunków z innymi nawet odległymi krajami. Obcy widząc banderę naszą na statkach, zainteresują się Polską, widząc dzielnych polskich marynarzy, nabiorą lepszego o narodzie naszym wyobrażenia, a dla państwa więcej szacunku.

Nietylko dla handlu ma znaczenie dostęp do morza. W razie wojny, gdy z wszystkich stron otoczy nas nieprzyjaciel, jedynie od strony morza oczekiwać możemy pomocy z krajów sprzymierzonych. Stąd też konieczność posiadania własnej marynarki wojennej i portu wojennego. Wielką wojnę światową wygrały zachodnie państwa sprzymierzone przeciw Niemcom głównie dzięki swej sile i przewadze na morzu. Mając liczną flotę, mogły szybko przewozić wojska, zapasy amunicji i żywności, a Niemcom odciąć drogę morską dla wszelkiej od zewnątrz pomocy. Mocarstwa zachodnie, chcąc też osłabić Niemcy zabrały im przedewszystkiem wszelkie okręty i pozbawiły je wpływu na morzu.

Morze, jeśli je wyzyskamy, zapewni nam samodzielność, niezależność od innych państw, da nam siłę, abyśmy mogli na nie jeszcze oddziaływać. To też naród polski musi ukochać morze swoje, powinien w duszy swej zbudzić silną wolę — panowania na morzu. Przez całe społeczeństwo winna biedz myśl o morzu, myśl która odezwać się winna w czynie i w jednym wielkim okrzyku bojowym: MUSIMY WYJŚĆ NA MORZE!



Gawęda o poważnych rzeczach.

WIEŻA BABEL.

Nie chcę tu mówić o owej dawnej wieży Babel, gdzie to się ludziom pysznym języki pomieszały, ale o innej wieży Babel; o tem pomieszaniu i pogmatwaniu różnych religji, wyznań, herezyj i sekt jakie niestety widzimy w dzisiejszym świecie, a także w współczesnej Polsce. Uświadomiony katolik winien o tych rzeczach coś wiedzieć, bo może się z niemi łatwo spotkać w życiu.

Ale gdzie tu rozpocząć, a gdzie skończyć? W samych Stanach Zjednoczonych Ameryki mamy 200—300 różnych sekt, a wśród nich znowu różne odmiany; także w Polsce mamy różnych nowinek religijnych, aż za wiele. A wszyscy niby wierzą w Chrystusa, uznają Pismo św., a jednak każda sekta uczy czegoś innego. Przypatrzmy im się choć zdaleka.

Mamy więc w Polsce najpierw zastęp niedowiarków, którzy mówią, że nie wierzą w nic, nie mają żadnej religji; rej tam wodzą żydzi i masoni. Co tam o nich mówić? Kto na to tylko żyje, aby jeść i pić, umrzeć

i rozsypać się w proch, ten niczem się nie różni od bezrozumnego zwierzątka. Zostawmy ich miłosierdziu Bożemu.

Następnie mamy w Polsce sekty, odziedziczone z dawnych czasów, a przyszły one do nas przeważnie z Niemiec: protestanci albo ewangelicy, kalwini itd. Pastorów oni nazywają chętnie księżmi, a wyższych przełożonych biskupami; ale jest to tylko naśladowanie katolików, bo u nich niema święceń kapłańskich, niema więc też prawdziwych księży i biskupów, są tylko kaznodzieje.

W nowszych czasach powstał w Polsce cały szereg innych jeszcze sekt. Część z nich przyszła do nas z Ameryki za pomocą dolara, druga część powstała niestety wśród samych polaków. Wśród sekciarzy dolarowych albo amerykańskich najwięcej znani są następujący:

Baptyści lub anabaptyści, którzy uczą, że nie wystarczy chrzest dzieci, lecz trzeba chrzcić dorosłych i to mocno przez zanurzenie całkowite w rzece. Pewnie, że w pierwszych wiekach przeważnie chrzczono dorosłych, gdyż byli to poganie, których trzeba było wpierw nawrócić, pouczyć, a potem dopiero chrzcić. Ale co innego dziś, gdy między nami pogan niema.

Metodyści uczą, że trzeba żyć podług pewnej metody, czyli reguły na podstawie Pisma św.; ale jaka to metoda, w co oni wierzą, tego trudno się dowiedzieć, bo sami między sobą są niezgodni. Ale za to mają oni dolary, o które w Ameryce nie trudno, więc zakładają u nas przytułki, ochronki, częstują ludzi czekoladą, dadzą jakąś pracę, i tym sposobem zyskują wielu, zwłaszcza głodnych. I byłoby wszystko pięknie, ale za kawałek chleba, za miskę soczewicy nie wolno nam sprzedawać wiary katolickiej, bo to bardzo zły interes. Z ich kół wyszła też tak zwana „YMCA", potępiona przez biskupów naszych. Bo chociaż ona w czasie wojny niejedno dobrodziejstwo wyświadczyła żołnierzom naszym i młodzieży, zwłaszcza akademickiej, to jednak prowadzi ona powoli młodzież do obojętności w wierze, a wreszcie do odstępstwa.

Adwentyści uczą, że niedługo będzie adwent, czyli przyjście Chrystusa na sąd, a wiedzą to podobno przez badanie Pisma św., i tacy badacze Pisma św. kręcą się w różnych stronach Polski. Lecz o tej sekcie napiszę osobną gawędę, gdyż spotykamy ją dość często, więc dobrze będzie poznać ją nieco bliżej.

Z polskich sekt znani są marjawici. Kilka lat przed wojną jakaś niewiasta imieniem Kozłowska otumaniła kilku księży w byłej Kongresówce opowiadając o rzekomych swoich objawieniach. Uwierzyli w „mateczkę Kozłowską" jakoby w świętą i pociągnęli za sobą szereg parafji łatwowiernych, bo ciemnych. Dziś sekta ta już powoli się rozpada, a o kierownikach jej opowiadają bardzo niełądne rzeczy.

Inna sekta polska — to polski kościół narodowy albo hodurowcy, którzy mają swój początek wśród polaków amerykańskich. Im także poświęcimy osobną gawędę.

Oto wyliczyłem kilka tylko sekt, działających w obecnej Polsce, w tej Polsce, która nosi dumne miano: „Polska zawsze wierna". Jaki to obraz przykry i bolesny! Tem więcej my katolicy, my młodzież katolicka dziękujmy Panu Bogu, że należymy do jednego prawdziwego Kościoła Katolickiego, który jednego ma najwyższego nauczyciela: Ojca świętego, który jedną wyznaje wiarę na całym świecie.

Ojcowie nasi byli przedmurzem chrześcijaństwa, my młodzież polska bądźmy przedmurzem Kościoła katolickiego. **Filozof.**

Nie chciałbyś mieć zawsze pustki w kieszeni?

Twoje Stowarzyszenie także! Zapłać więc natychmiast składkę

aż do ostatniego miesiąca.

SKĄD SIĘ WZIĘŁY IGRZYSKA OLIMPIJSKIE?

Starożytna Grecja dbała nadzwyczajnie o wychowanie fizyczne swoich obywateli. To też już w 776 roku przed narodzeniem Chrystusa Pana urządzano w Olimpji w Grecji wielkie zawody, na które składały się biegi, rzuty dyskiem, oszczepem i kulą, skoki i wyścigi wozów. Igrzyska te były świętem dla całej Grecji. Przed nadejściem pierwszej pełni księżyca, po letniem przesileniu dnia z nocą, co cztery lata, specjalni wysłannicy tak zwani heroldowie rozgłaszali po całej Grecji radosną wieść, że zbliża się czas igrzysk. Wówczas milkły wszelkie swary, zaprzestawano wojen a niezliczone tłumy Greków ciągnęły do miast Olimpji, gdzie na równinie przygotowane były dwa obszerne place otoczone siedzeniami amfiteatralnie, to znaczy w około, coraz wyżej (jak w teatrze). W środku znajdował się stadjon do zapasów gimnastycznych i plac do wyścigów konnych. Zwycięzcy otrzymywali wieniec laurowy, który był najwyższem odznaczeniem, a o który ubiegało się tysiące mężczyzn. Zwycięzców tych czczono jak bohaterów narodowych i stawiano im pomniki. Igrzysk takich odbyło się w starożytności 293, następnie od Greków zaprowadzili je u siebie Rzymianie. Zatraciły one wówczas swój pierwotny charakter, bowiem przekształciły się w walki zwierząt, w których nigdy nie obywało się bez rozlewu krwi ludzkiej. Wreszcie jakby obarczone klątwą zanikają zupełnie.

Dopiero w 19 wieku dokonywane w Grecji prace wykopaliskowe odkryły całe piękno dawnych urządzeń sportowych, naprowadzając zarazem na myśl wskrzeszenie pięknych igrzysk olimpijskich. Myśl ta powstała na kongresie sportowym w Paryżu w r. 1894. Postanowiono organizować co 4 lata Igrzyska Olimpijskie. I tak od tego czasu w bieżącym roku odbywają się IX. Igrzyska w Amsterdamie, w Holandji.

Początkowo program igrzysk obejmował: lekką atletykę, ciężką atletykę, szermierkę, tennis, pływanie i kolarstwo. Z czasem dochodzi do tego wioślarstwo, piłka nożna, pięciobój, biegi na przełaj, dziesięciobój i sporty zimowe.

Ponieważ w Igrzyskach Olimpijskich mogą brać udział pod własnym sztandarem tylko te narody, które posiadają własną państwowość, Polska na igrzyskach przedwojennych nie była reprezentowana. Poszczególni zawodnicy polscy występowali w barwach Austrji, Niemiec lub Rosji. Z tych samych przyczyn Polska reprezentowana jest w Międzynarodowym Komitecie Olimpijskim dopiero od roku 1920.

Dalszy ciąg specjalnie o igrzyskach w Amsterdamie i o udziale Polski napiszemy w następnym numerze.



Widok ogólny na port w Gdyni.

Wprawdzie jeszcze wiele brak do całkowitego wykończenia portu, mimo to już od dłuższego czasu przybywają do niego największe okręty oceaniczne.



Znasz li twój kraj?

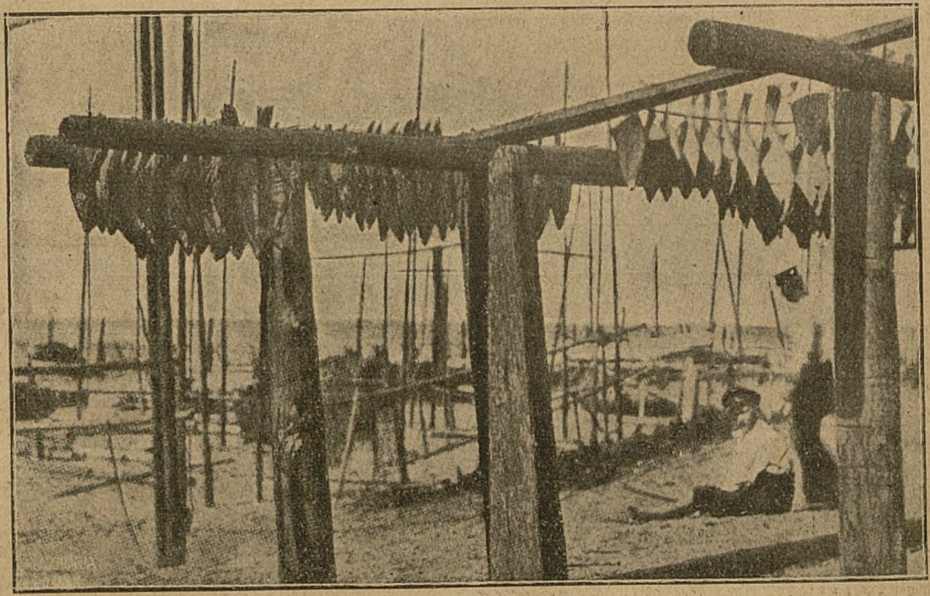
Z WYBRZEŻA POLSKIEGO.

Przyznany nam przez traktat wersalski skrawek wybrzeża Bałtyku jest bardzo małą cząstką całej długości granic Polski. Długość polskiego wybrzeża wynosi zaledwie 147 klm., a z tego jeszcze 70 klm. przypada na nieużyteczny dla celów morskich półwysep Hel.

Dzieje walk o posiadanie Pomorza i Bałtyku są tak dawne, jak dzieje Polski. Już Mieszko I myślał o rozszerzeniu panowania swego na udzielnych książąt pomorskich, a waleczny następca jego Bolesław przedsiębrał zwycięskie wyprawy na pogańskich pomorzan, chcąc ich nietylko włączyć do swego kraju, ale również zjednać dla wiary świętej. Pomorze należało prawie od początku do Polski, a chociaż rządzili tam udzielni książęta, to jednak uznawali oni zwierzchnictwo króla polskiego.

Przez czas pewien odsunęli Polskę od Bałtyku krzyżacy, zawładnąwszy Pomorzem i Gdańskiem. Zwycięskie jednak wojny Władysława Jagiełły i Kazimierza Jagiellończyka przywróciły Polsce Gdańsk i dostęp do morza. Myśleli też wtedy niektórzy królowie o stworzeniu floty morskiej, jednak nie udawało się skutkiem braku zrozumienia, jakie znaczenie posiada własna flota.

Dzisiaj mamy znowu brzeg morski, krótki bardzo i niedogodny dla żeglugi, lecz — nasz własny. Niestety nie przypadł Polsce Gdańsk, którego port nad ujściem Wisły w znacznym stopniu zależny jest od wywozu z Polski. Rychło



Po pomyślnym połowie w Bałtyku

rybacy wędzą ryby, poczem wysyłają je do kraju. Przed wędzeniem odbywa się suszenie ryb. Na obrazku widzimy porozwieszane na żerdziach flądry, niczem mokrą bieliznę na słońcu. W głębi widnieje powierzchnia morza.

też Polska pomyślała o tem, by uniezależnić się od Gdańska, który robił różne trudności i przystąpiła do budowy własnego portu morskiego w Gdyni. Dotąd mała nieznana wioska rybacka dzięki nowym warunkom staje się Gdynia znacznem już miastem morskiem. Z wielkim nakładem kapitałów buduje się nowy port, który uniezależni nas od obcych. Już teraz liczne statki tak polskie jak i obce załatwiają swoje ładunki w Gdyni. W Gdyni obok portu handlowego i potężnej ładowni buduje się również oddzielny port wojenny. Gdynia jest również doskonałem miejscem kąpielowem i tysiące kuracjuszy spędza w niej skwarne lato. Na wybrzeżu pobudowano w ostatnich latach szereg wspaniałych gmachów hotelowych i wil, które zmieniły je nie do poznania. W Gdyni znajdzie również pomieszczenie szkoła morska, kształcąca przyszłych oficerów marynarki.

Obok Gdyni znaczniejszem na wybrzeżu polskim miastem jest Puck, dawny port floty polskiej. Są jeszcze miejsca kuracyjne Orłowo i Rucewo. Te miejscowości, o których mówiliśmy, leżą nad zatoką pucką, którą od wielkiego morza oddziela wąski a bardzo długi półwysep Hel. Na samym jego końcu stoi wysoka latarnia morska, która nocą wskazuje okrętom drogę do portu. Hel zamieszkują wyłącznie rybacy, a latem również liczni kuracjusze. Po drugiej stronie Helu rozciąga się szerokie, jak okiem sięgnąć, morze Bałtyckie, droga w daleki świat.

Mieszkańcami wybrzeża polskiego są Kaszubi, potomkowie dawnego plemienia Pomorzan. Kaszubi zachowali odrębny język t. zw. gwarę kaszubską, która jednak coraz więcej zanika. Zachowały się u nich również dawne, bardzo ciekawe zwyczaje oraz zabobony. Kaszubi są przeważnie biedni i trudnią się rybołóstwem, a dalej od wybrzeża rolnictwem. Stolicą Kaszub jest Wejherowo, miasto powiatowe. Kaszubi są bardzo przywiązani do Polski, a chociaż Niemcy chcą wmówić im nieprawdziwie niemieckie pochodzenie, to jednak zawsze pozostaną wierni Polsce, ojczystemu krajowi.

Oddzielną dla siebie całość stanowi t. zw. Wolne Miasto Gdańsk. Zaludniony przeważnie przez Niemców, choć dość liczni są także Polacy, idzie zawsze na rękę Niemcom, utrudniając Polsce swobodne korzystanie z portu. Obecnie jednak zmienił Gdańsk swoją politykę. Grozi mu bowiem upadek znaczny, skoro ukończony zostanie port polski w Gdyni i statki wszystkie tam, zamiast do Gdańska, zawijać będą. Gdańsk jest typowem miastem portowem. Ma wąskie ulice, starożytne domy i kościoły z czasów krzyżackich. Gdańsk był niegdyś, a w pewnym stopniu i teraz jeszcze bardzo bogaty. W dawnych czasach bowiem szlachta polska bardzo dużo zboża wywoziła przez Gdańsk drogą wodną i wyręczała się kupcami gdańskimi. Nie godziło się bowiem dawniej prowadzić szlachcicowi handlu. Gdańscy kupcy zaś dostarczali do Polski wino, piwo oraz sukna i jedwabie. Gdańszczanie słynęli zawsze z zuchwałości i niekarności wobec króla, Gdańszczanki zaś z piękności.

Polskie morze i wybrzeże, obok wielkiego znaczenia dla państwa, kryje w sobie dużo piękności i uroku. Nie wszyscy możemy to widzieć. Tymczasem więc przenieśmy się myślami chociaż do modrych fal Bałtyku i piaszczystych jego brzegów, które więcej jak dotąd serce polskie winno kochać.

Pamiętajmy, że nad morzem jest przyszłość i potęga Polski!

Wędrowiec.

Z mojego notesu.

UWAGI I SPOSTRZEŻENIA.

Przeglądam mój notes i widzę w nim sporą garść spostrzeżeń, poczynionych w czasie naszego zlotu. Nie było dla mnie w Młodym Hufcu zaraz miejsca, dlatego dopiero teraz dochodzę do głosu. Ponieważ już dziś nie wszystkie uwagi z mojego notesu byłyby na czasie, dlatego wyłożę tylko te, które nie straciły na aktualności i dzisiaj i zawsze przydać się mogą. Zlot wypadł wspaniale, wręcz nadspodziewanie; przyznają to wszyscy, raduje się tem, jak słyszałem, Związek, a cieszą się druhowie. Niemniej były też drobniejsze i znaczniejsze niedomagania, na które nakazuje sumienie zwrócić uwagę, bo nie wolno chwaląc udane, przemilczać mniej korzystnych stron. Zlot nasz jest bardzo pouczający tak dla prezesów naszych Stowarzyszeń, jak i dla naczelników.

Muszą oni wytężyć swoje siły, aby popchnąć naprzód pracę organizacyjną. Rzucała mi się w oczy sprawa mundurków. Jednolite umundurowanie nadaje organizacji piętno siły i skupienia. Pochód zlotowy wykazywał duże niedomagania w tym względzie. Procent umundurowanych druhów był bardzo niewielki. Lepiej się rzecz miała z czapkami. Ale tu znowu raziły różne rodzaje czapek związkowych, co jest według mego zdania niedopuszczalne. Uważam, że jeżeli z pewnych względów każe się robić związkowe nakrycia głowy na miejscu, u siebie, trzeba koniecznie się trzymać wzoru związkowego. Fantazja jest piękną rzeczą, ale musi mieć pewne granice. Naszywanie różnych galonów, sznurków, ozdób srebrnych, złotych i innych wygląda w ogólnej zbiórce śmiesznie i wskazuje na brak karności organizacyjnej.

Istnieją przepisy co do kroku w marszu, tymczasem jedni walą zgóry „poczdamskim parademarszem“ gwardji cesarskiej, drudzy drobią pospiesznie z francuska, a inni człapią się chodem zaciągu idącego w upalny dzień w pole.

Naczelnicy mają tu piękne zadanie przeprowadzenia naprawy. Niechże wtedy nie zapomną ustalić, jak ma się nieść sztandar, bo i pod tym względem było różnie, groch z kapustą, tak i siak.

Rzuciłem przed chwilą słowo **karności**. Ono zawiera wielką tajemnicę powodzenia organizacyjnego. Karność wobec Stowarzyszenia, Okręgu i Związku, oto mamy rękojmię powodzenia, ładu i porządku.

Przed zlotem wydał Związek drobiazgowe, doskonale obmyślone wskazówki i przepisy. Rozum nakazuje trzymać się ich dla dobra ogólnego. Tam gdzie chodzi o tysiące młodych, żywych ludzi, może brak karności doprowadzić poprostu do katastrofy i nieszczęścia. Pomyślmy sobie, coby się stało, gdyby niesforny druh, zapalając papierosa w masowej kwaterze pełnej słomy, wzniecił pożar! Strach bierze na samą tę myśl. Cały zlot mógłby się stać wielką żałobą i smutkiem. A niejeden z druhów, który radośnie i wesoło spieszył na zlot, możeby już z niego jako kaleka, albo co gorzej, wcaleby może już nie wrócił. Obowiązkiem organizacyjnym jest dbać o dobre imię swoje i całości. Jeden druh widziany w stanie podchmielonym, mógłby całemu Związkowi popsuć opinję.

I tak dalej, i tak dalej możnaby wyliczać możliwości niekarności, szkodliwej dla całej pracy. Wiem, że moje krótkie, życzliwe uwagi wystarczą, aby wykazać, że karność należy w naszej robocie do spraw najważniejszych.

Gotów!

Wasz były prezes

Franek.

Wielkie uroczystości w Gostyniu.

Wspaniałe uroczystości przeżywało miasto Gostyń w dniach 23 i 24 czerwca. W czasie trwania olbrzymiego Zjazdu Katolickiego, który zgromadził dziesiątki tysięcy uczestników, odbyła się uroczysta koronacja obrazu Najświętszej Marji Panny. Zjechali się najwyżsi dostojnicy kościoła z J. E. Ks. Kardynałem Hlondem na czele, przedstawiciele władz i społeczeństwa. Tłumy pątników zapełniły u podnóża Świętej Góry położone miasto. W sobotę, dnia 23 czerwca powitano przybywających dostojników J. E. Ks. Kardynała dra Hlonda i J. E. Ks. Monsignore Marmaggiego — nuncjusza papieskiego w Warszawie. Następnie odbyło się uroczyste otwarcie Zjazdu. Zjazd Katolicki w Gostyniu z kolei IX nosił charakter Marjański, poświęcony był bowiem Matce Najświętszej. Stąd też tematem wszystkich referatów był kult do Najśw. Marji Panny, o wielkiem Jej znaczeniu dla ludzkości. A skoro nadeszła uroczysta chwila koronacji obrazu Matki Najświętszej, kilkudziesięciotysięczne tłumy wiernych zaległy plac przed kościołem OO. Filipinów na Świętej Górze. Gdy zagrzmiały fanfary zwiastujące, że oto na Święte skronie Jego Eminencja wkłada królewską koronę, pochyliły się czoła, gięły kolana i cześć Matce Najświętszej oddał naród Jej poddany. Popołudniu dnia tegoż odbyły się zebrania. Jedno z nich przeznaczone było dla młodzieży. Z radością wielką podkreślić można, że najwięcej było na nim młodzieży z naszych Stowarzyszeń. Zebranie młodzieży zaszczycił Swoją obecnością J. E. Ks. Prymas Hlond, J. E. Ks. Biskup Radoński i wybitni przedstawiciele społeczeństwa.

Zjazd wykazał, że naród polski głęboko przywiązany jest do wiary i że szczególnie umiłował Matkę Bożą, Królowę Korony Polskiej.



Cudowny obraz Matki Bożej znajdujący się na Górze Świętej w Gostyniu.

Co czytać?

Patronom i starszym współpracownikom Stowarzyszeń polecamy nową książkę **X. Dr. Walerjana Adamskiego:** p. t. **„Zarys socjologji stosowanej“** tom I. Jest to niejako podręcznik pracy w naszej organizacji, który może oddać wielkie usługi przy urządzaniu kursów i układaniu planu pracy.

Każdy rolnik rozumie jakie znaczenie ma w życiu wsi i w pracy organizacja. Dokładnie omawia tę sprawę książka **St. Krawczyńskiego:** p. t. **„Rolnik a organizacja“** Polecamy ją do bibljotek stowarzyszeniowych, cena 1,— zł.

W związku z artykułem w niniejszym numerze polecamy książki o morzu: **B. Chrzanowski — Z wybrzeża o wybrzeżu** — cena 1,20 zł. **Janowski Aleksander — Nad polskiem morzem** — cena 55 gr. **Umiastowski Roman — „Morze jako źródło bogactwa narodu“** — cena 70 gr.

Wobec ostatnich wypraw do bieguna północnego warto przeczytać: **Amundsen — „Lot do bieguna północnego“** — cena 95 gr. **Amundsen — Życie Eskimosów** (opis podróży do bieguna) cena 1,— zł. Piękną powieść żeglarską napisał **kapitan Marryat — Przygody młodego żeglarza** — cena 8,50 zł.

Wszystkie książki można nabyć w składnicy związkowej.

Spotkasz się wszędzie

ze zdaniem: Oświata to potęga! Czy u Was jest Kółko Oświatowe, Należysz do niego? A twój kolega?

NA PODBÓJ BIEGUNA PÓŁNOCNEGO.

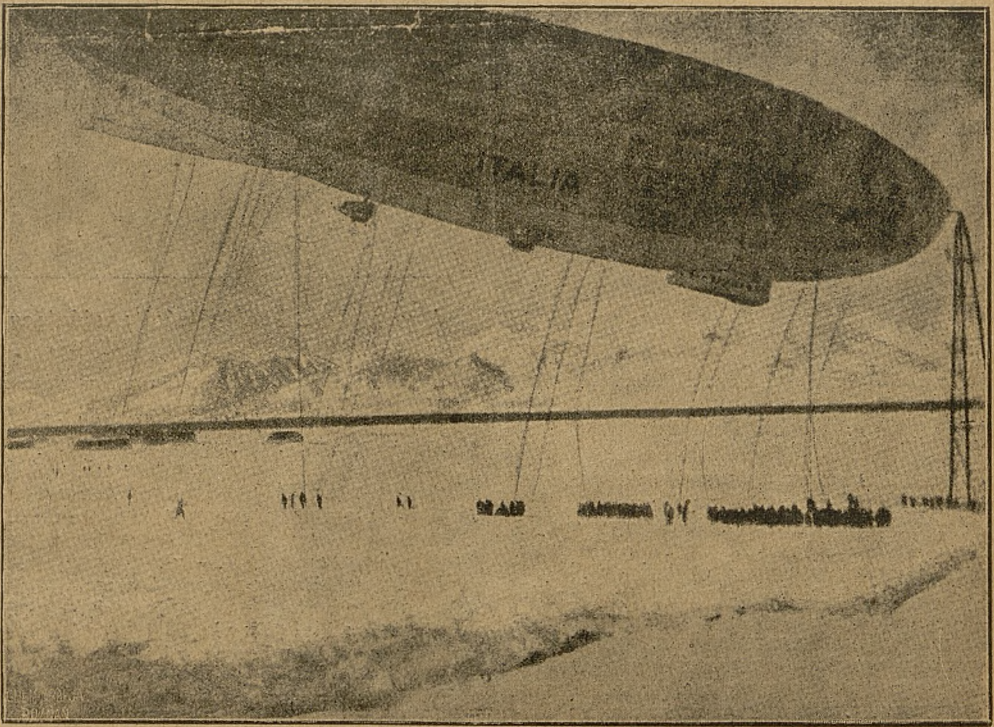
Przypomnijmy sobie, co wiemy o krajach podbiegunowych? Nie wiele — odpowie każdy z nas. Pamiętamy zaledwie, że kula ziemska ma dwa bieguny: północny i południowy, że panują tam prawie cały rok okropne zimna, wskutek czego nietylko morza ale i lądy pokryte są grubą skorupą lodową. Dziwne, niezwykłe są te podbiegunowe części kuli ziemskiej! Mamy zapewne w pamięci mapę tych stron. Te kółeczka na niej, które w geografji nazywają się równoleżnikami, maleją coraz bardziej, aż wreszcie ostatni stanowi tylko punkt. To biegun! Otóż czem bliżej tego punktu, tem mniej ludzie o tych sprawach wiedzą. Dlaczego? Bo jeszcze nikt nie dotarł, nie zwiedził, i nie zbadał owych krain lodowych.

Od wieków, bo już od czterystu laty rozmaici podróżnicy, zwykle ludzie uczeni czynią ogromne wysiłki, narażają się na niezliczone trudy i mozoły, by zbliżyć się do tego punktu, by przekonać się, co się na biegunie znajduje, zbadać, czy tam jak okiem sięgnąć jeno morze pokryte lodami, czy też jest stały ląd, albo wyspy?

Dotarłszy do bieguna, możeby się dało odkryć tajemnicę, dlaczego igła magnesowa zwraca się ku biegunowi północnemu, co to za olbrzymia siła, która ją z odległości tysięcy kilometrów ku sobie przyciąga? Niestety minęły stulecia, podczas których dziesiątki i setki ludzi życiem przypłaciło pragnienia dotarcia do bieguna, a on zazdrośnie strzeże swych tajemnic i śmiercią grozi każdemu, kto się ośmiela doń zbliżyć.

Spytacie dlaczego tak trudno jest dotrzeć do owego niedostępnego punktu ziemi? Przecież ludzie odbywają na tysiące kilometrów długie podróże przez lądy i morza, obecnie dziesiątki tysięcy kilometrów przelatują samolotami i balonami, a nie mogą pokonać zaledwie 600—800 kilometrów, które dzielą ostatnie osiedla ludzkie od owego bieguna?

Są liczne przeszkody i to wprost nie do przezwyciężenia, które nie pozwoliły człowiekowi postawić dotychczas swej stopy na biegunie! Do najważniejszych przeszkód zaliczamy ogromnie niską temperaturę, która panuje przez 8—10 miesięcy w po-



Balon Italja odlatuje ze Szpitzbergu do bieguna.

Po prawej stronie u dołu widoczna jest gondola, w której urządzone zostało pomieszczenie i pracownie dla 68 członków wyprawy. Na lewo widać motory, które wprawiają w ruch śmigi, dzięki którem balon może lecieć w dowolnem kierunku, nawet pod wiatr.

bliżu bieguna. Gdy termometr wskazuje u nas 15—18 stopni poniżej zera, wówczas trudno nam nos wytknąć z ciepłej izby. Gazety wielkiemi literami zaraz piszą: Niebywałe mrozy w Polsce! albo znowu donoszą: Z powodu silnych mrozów przestały kursować pociągi, bo smary w osiach zamarzają!

A co tu mówić, gdy pod biegunem termometr często wskazaje 50—60 stopni poniżej zera, a więc trzy do czterech razy niższą temperaturę niż u nas? Oczywiście przy takiem zimnie trudno jest człowiekowi oddychać, najgrubsze futra nie chronią przed zaziębieniem, a nawet odmrożeniem twarzy, rąk i nóg.

Warunki życia pod biegunem w czasie zimy pogarszają się przez to, że przez 40 do 180 dni panuje nieprzerwanie noc! Im bliżej bieguna tym dłużej. Na samym biegunie przez pół roku jest noc i pół roku dzień. Podróżnik, który się wybiera do bieguna, nietylko musi znosić tamtejsze zimno, lecz jeszcze mnóstwo niewygód, pokonywać przeszkody, które na swej drodze co krok napotyka.

Najgroźniejszą z nich jest lód! Pewnie się zdziwicie, dlaczego lód. Przecież po nim tak doskonale można się ślizgać na łyżwach albo też jechać saneczkami. Oczwiście, gdyby on w krainach podbiegunowych stanowił płaszczyznę równą jak stół — dawnobyśmy o biegunie przestali mówić, gdyż ludzie w ciągu kilkudziesięciu godzin docieraliby do niego na saneczkach ciągnionych przez specjalny gatunek psów. Tymczasem w stronach, o których piszemy, lód tworzy góry zwały, wąwozy, doliny i przepaście. Jakże je przebyć? Wprost nieprawdopodobnej siły, zręczności oraz wytrwałości potrzeba, by zwolna metr za metrem posuwać się naprzód w ciężkim ubraniu futrzanem, i ciągnąć za sobą rozmaite przyrządy naukowe, namioty i żywność na długie, długie miesiące, a czasem nawet lata!

Jeśliby nam kazano wejść na stromą górę, która do samego szczytu pokryta jest gładkim lodem, czy podjęlibyśmy się tego trudu? Z pewnością nie. A tymczasem podróżnik do bieguna spotyka takich gór na swej drodze dziesiątki!

Próbowano przy pomocy specjalnie zbudowanych statków podpłynąć do bieguna w porze letniej, gdy lody na morzach północnych topnieją i tylko gęsta kra oraz pływające góry lodowe są poważniejszem niebezpieczeństwem. Lecz i te usiłowania nie dały pomyślnych wyników. Wówczas postanowiono zdobyć biegun drogą powietrzną za pomocą balonu. Przed dwudziestu przeszło laty wyruszył uczony nazwiskiem Andree balonem ku biegunowi. Niestety z podróży tej już nie wrócił, a wszelki ślad za nim przepadł!

W ostatnich dwóch miesiącach głośną się stała w całym świecie wyprawa do bieguna północnego włoskiego generała nazwiskiem N o b i l e. Wyleciał on z Włoch wraz z 17 towarzyszami na olbrzymim balonie, który nazwano „I t a l j a". (Balon ten o długości około 100 metrów, a średnicy 40 metrów przelatywał w początku maja nad Polską!) a zatrzymawszy się dni kilka na Szpitzbergu, ruszyli wreszcie do bieguna. Niestety i ta podróż mimo, że była dokładnie i szczegółowo przygotowana, skończyła się nieszczęśliwie. Według wieści, jakie przedostały się dotąd do nas balon-olbrzym opadł na lodowcu w dniu 24 maja, przyczem uderzenie gondoli (rodzaj łodzi zamkniętej, umieszczonej pod balonem) było tak silne, że niemal wszyscy podróżni doznali obrażeń, a jeden z nich mechanik Pamello zginął na miejscu. Większa część narzędzi i instrumentów uległa zniszczeniu. Niedość tego, balon uwolniony nagle od znacznego ciężaru, uniósł się w powietrze i odleciał porywając ze sobą kilku członków wyprawy!

Rozpoczęły się długie dni męczarni. Rozbitkowie zmuszeni bez przerwy przebywać i spać na lodzie, cierpieli ogromnie z powodu braku jakichkolwiek der czy kocy. Po tygodniu trzech podróżników profesor Malmgreen (szwed) i porucznicy Marjano i Zappi (włosi) zabrawszy pewną ilość żywności, ruszyli w pieszą podróż, celem dotarcia do najbliższych osiedli ludzkich i wezwania pomocy dla pozostałych towarzyszy niedoli. Po kilku dniach marszu dr. Malmgreen upadł tak nieszczęśliwie, że złamał sobie lewe ramię. W zwykłych warunkach zabranoby go do szpitala, otoczono troskliwą opieką.

Ale tam wśród pustyni lodów, kto miał mu udzielić pomocy? Dr. Malmgreen okazał niedościgniony hart ducha i woli! Mimo dotkliwego bólu maszerował dalej ze swemi towarzyszami, a pewnego dnia zdołał nawet zastrzelić białego niedźwiedzia, którego napotkano na drodze. Cierpienia trzech wędrowców wzmagały się co dnia. Lód pod wpływem słońca topniał tworząc olbrzymie kry, które oni przebywać musieli. Wreszcie nadszedł dzień 16 czerwca, kiedy to prof. Malmgreen wyczerpany z sił, ze złamanem ramieniem i odmrożonemi nogami i rękami oświadczył swym towarzyszom, że dalej iść nie może, wobec czego oddawszy im swoje zapasy żywności błagał, aby szli naprzód wytrwale. Sam zaś wygrzebał sobie rękami grób w śniegu i położył się do niego!

Nastąpiło rozstanie.....

Po 24 godzinach ciągłego krążenia kry znowu przyniosły por. Mariano i Zappi do miejsca, gdzie w grób się położył dr. Malmgreen. Gdy ich dostrzegł, uniósł się i krzyk-

nął: „Idźcie, idźcie, może za cenę mego życia uda wam się uratować.“ Po tem wstrząsającem pożegnaniu dwaj porucznicy poczęli się znowu wlec w obranym kierunku. Wkrótce żywność wyczerpała się zupełnie! Nadomiar nieszczęścia por. Mariano od blasku śniegu oślepł, tak że musiał być prowadzony przez swego towarzysza za rękę....

Brak miejsca nie pozwala opisać cierpień, które znosiła grupa z gen. Nobile na czele.

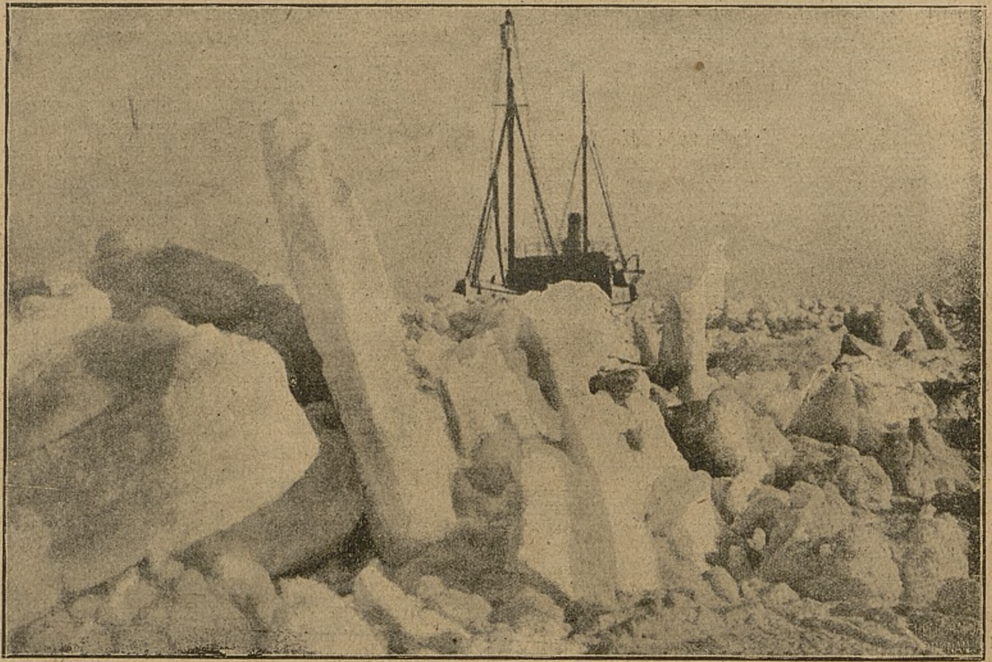
* *
*

W międzyczasie niemal wszystkie państwa Europy pospieszyły na ratunek rozbitkom z Itali. Wysłano kilka statków specjalnie dostosowanych do podróży wśród pól lodowych (tak zwane „łamacze lodu“), samoloty, patrole ratunkowe na saneczkach ciągnionych przez psy.

Po długich uciążliwych poszukiwaniach przy pomocy samolotów odnaleziono jedną grupę rozbitków z gen. Nobilem na czele, potem por. Mariano i Zappiego. Niestety do dziś dnia nie natrafiono na ślad tej grupy, którą uniósł balon w przestworza.

Podczas poszukiwań zaginął francuski samolot „Latham“ z załogą trzech ludzi, między innemi ze słynnym podróżnikiem podbiegunowym Amundsenem.

Wszystko przemawia za tem, że ci trzej ludzie, spiesząc na pomoc załodze balonu Italji sami znaleźli śmierć w morzu polarnem. I tym razem więc wyprawa na podbój bieguna skończyła się tragicznie.



Oto jak wygląda statek-łamacz lodów przeznaczony do ratowania zaginionej załogi Italji. Otoczony zewsząd lodami z trudnością przebija się naprzód w kierunku miejsca, gdzie z niepokojem oczekiwali ratunku rozbitkowie.

CZY WIECIE ŻE...

— Flota handlowa polska liczy razem 33 statki, o ogólnej pojemności 40 000 tonn (tonna ma 1000 kilogramów), a mianowicie: 8 parowców towarowych, 2 pasażerskie, 7 holowników, 14 lichtung, 1 pogłębiarka, 1 żaglowiec szkolny (Lwów).

— Flota wojenna polska obejmuje 1 krążownik, 2 kanonierki, 6 torpedowców, 1 żaglowiec szkolny („Iskra“), 25 okrętów mniejszych i łodzi motorowych. W budowie są 3 łodzie podwodne i 2 torpedowce.

— Marynarka wojenna polska liczy tymczasem 2 982 marynarzy — z tego 286 oficerów, 634 podoficerów oraz 2 062 szeregowców i starszych marynarzy.

— Największy statek polski „Warta‘ — liczy 3 500 tonn i należy do Tow. Handl. „Żegluga Polska“ w Gdyni.

— Polska ma 943 rybaków.

— Odległość z Poznania do Gdańska wynosi 588 klm.

Kazimierz Gliński.

STARY RYBAK!

— Na morze! — Ja syna wam daję — słyszycie?
Pod wodzą mojego junaka
Spokojny z was każdy być może o życie,
Bezpieczna łódź każda rybaka! —

Tak mówił Jan stary. Wschód w barwach stał róży —
Rybacy ruszyli na połów...
Wtem wicher uderzył i morze się wzburzy,
Łódź ciężką się stała jak ołów.

To skała podwodna dno łodzi rozdarła,
Od spodu bryznęła fal piana:
Struchleli rybacy, pierś w tchu się zaparła,
Nie strwożył się tylko syn Jana.

Lecz próżny wysiłek i dłoni i wioseł,
Potworny fal wzmaga się taniec —
Grom błysnął... uderzył. Zniszczenia to poseł,
Burz morskich ognisty wysłaniec.

Popłynął szum głuchy, huragan się zrywa,
Przepaści w głębinach wód wierci,
Do łodzi za falą wciąż fala napływa
I bliższe wciąż widmo jest śmierci.

Nadeszła noc ciemna i niebo zczerniało.
Wichr tylko i morze grzmi kołem,
Ramionom rybackim już mocy nie stało
Do walki z okrutnym żywiołem.

Wtem nagle wódz wiatr krzykiem rozporze:
— Blask widzę — mnie oko nie zwodzi!
Brzeg blisko, łódź tylko już płynąć nie może,
Więc ulżę ciężaru tej łodzi.

Do wioseł z sił wszystkich! — I skoczył w głębinę.
Rybacy z przestrachu pobladną.
— Z sił wszystkich! — w głos krzyknął. — Ja płynę! Ja płynę!

Przybili do brzegu... Strach patrzał im z czoła...
Co mówić im w onej godzinie?
— Gdzie syn mój? Gdzie syn mój? — Jan stary zawoła.
Strwożeni odrzekli mu: — Płynie!

Lecz pieśnią zagłady gra morska głębina,
Daremna tu wszelka rąk praca.
— O morze! — zawoła. — Wróć syna! Wróć syna! —
Lecz morze swych ofiar nie wraca.

Grzmi tylko i huczy, w gwar wichrów szeleszcze,
Bezdenną przeraża głębiną.
— Ha! — szepnął po chwili — mam synów dwu jeszcze,
I oni na morze popłyną!

PRZYKAZANIA SPORTOWCA.

1. Uprawiaj sport nie dla wygranej jedynie, ale dla korzyści jakie z niego płyną.
2. Bądź skromny w razie zwycięstwa, pogodny w razie przegranej.
3. Bądź rycerski wobec pokonanego przeciwnika.
4. Przyjmuj orzeczenia sędziego zawsze we właściwym duchu.
5. Nie bądź sobkiem, zawsze dopomóż drugim w sportowem doskonaleniu się.
6. Pracuj zawsze dla dobra swego S. M. P., a nie dla siebie jedynie!

PRYMAS POLSKI, KARDYNAŁ DR. HLOND

W OGNISKU STOWARZYSZENIA MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Od SMP. w Buku otrzymaliśmy sprawozdanie z pięknej uroczystości, podczas której nasz Najprzewielebniejszy Arcypasterz Kardynał Dr. Hlond odwiedził Ognisko Stowarzyszenia.

W dniu 7 lipca br. z okazji zakończenia misji OO. Franciszkanów w naszej parafji przybył do Buku Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup, Jego Eminencja Kardynał Dr. Hlond. Na trzy dni przedtem Ks. Patron oraz zarząd ogłosili, że Ksiądz Prymas przy tej sposobności raczy odwiedzić także nasze Ognisko! Zawrzało u nas jak w ulu, wszyscy zabraliśmy się ochoczo do przygotowań, by jaknajgodniej przyjąć Ukochanego Gościa. Wreszcie nadeszła oczekiwana chwila.

Wszelkie miejscowe organizacje tworzyły szpaler aż do bramy powitalnej, którą zbudowano. Nasze Stowarzyszenie stanęło przed ogniskiem. Okrzyki „Niech żyje!“ zwiastowały przybliżający się powóz z Ks. Prymasem. Ks. Patron Rossa powitał Ks. Prymasa, który przybył w towarzystwie naszego proboszcza Ks. kanonika Nizińskiego oraz Ks. kapelana Mędlewskiego, poczem młodzież gromkiem „Gotów“ przyjęła Najdostojniejszego Gościa, a druh naczelnik zdał raport. Ks. Patron Rossa wprowadził Ks. Arcypasterza do ślicznie przybranego i odnowionego ogniska, gdzie przedstawił Ks. Prymasowi członków patronatu oraz zarząd. Nastąpiła krótka deklamacja druha Bartłomieja Górczaka, poczem zdał półroczne sprawozdanie druh prezes Lulkiewicz. Ks. Prymas obejrzał z zaciekawieniem bibljotekę, sprzęty sportowe, dyplomy Stowarzyszenia, poczem w krótkich i gorących słowach przemówił do nas, zachęcając do dalszej i wytrwałej pracy jak patronat tak i zarząd i wszystkich druhów. Na zakończenie wpisał się Ksiądz Prymas do księgi protokólarnej. Po zwiedzeniu Ogniska udzielił wszystkim druhom Jego Eminencja błogosławieństwa, poczem nastąpiła wspólna fo-



Na ilustracji widzimy Ks. Prymasa Dr. Hlonda w otoczeniu członków patronatu i młodzieży SMP. Buk. Po prawej ręce Ks. Prymasa siedzi ks. kanonik Niziński, protektor SMP., dalej patron ks. Rossa. Po lewej ręce zaś p. burmistrz Holland i ks. kapelan Mędlewski.

tografja. W międzyczasie zgromadził się przed ogniskiem tłum mieszkańców naszego miasta, tak że trudno było utrzymać szpaler. Całe obywatelstwo cieszyło się bardzo z odwiedzin tak Dostojnego Gościa w Stowarzyszeniu naszem. Okrzykiem „Niech żyje!“ z żalem żegnaliśmy Ukochanego Arcypasterza, zachowując w sercach dozgonną wdzięczność za to, że raczył odwiedzić naszą siedzibę.

Co słychać w okręgach

VI. Okręg Nadnotecki.

Zlot okręgu nadnoteckiego połączony z obchodem trzydziestolecia Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Czarnkowie odbył się 24 czerwca. Już w przeddzień zlotu odbyły się biegi, a wieczorem capstrzyk z pochodniami przez ulice miasta. W niedzielę Stowarzyszenia z orkiestrą na czele udały się na dworzec po delegata Związku. Następnie pochód ruszył do kościoła na nabożeństwo, w czasie którego kazanie okolicznościowe wygłosił ks. proboszcz Swinarski, protektor miejscowego Stowarzyszenia. Po nabożeństwie i defiladzie zebrały się Stowarzyszenia na uroczyste otwarcie zlotu, którego dokonał patron okręgowy ks. Urban. Życzenia składali przedstawiciele pokrewnych organizacyj, p. burmistrz miasta Czarnkowa oraz założyciele Stowarzyszenia. Chór SMP. Ryczywół odśpiewał bardzo dobrze kilka pieśni. Po bardzo sutym obiedzie wymaszerowały Stowarzyszenia do parku miejskiego, gdzie odbyły się zawody lekkoatletyczne oraz różne urozmaicenia. Na zakończenie uroczystego dnia odbyła się wieczornica, która udała się bardzo dobrze. Publiczność, która zapełniła salę po same brzegi, nagrodziła młodych amatorów długiemi oklaskami. Zlot był dobrze zorganizowany, za co należy się zarządowi z niestrudzonym ks. Urbanem na czele uznanie oraz podziękowanie. — Jako delegat Związku był na zlocie komendant związkowy p. Bujakiewicz.

X. Okręg Opalenicki.

W dzień św. Piotra i Pawła obchodził Lwówek imponującą uroczystość zlotu młodzieży okręgu opalenickiego. Miasto pięknie udekorowane witało w swoich murach około 400 młodzieńców, którzy mimo złej komunikacji przybyli na zlot. Przy dźwiękach dwóch orkiestr szły Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej z miejscowemi towarzystwami na czele najpierw do kościoła, gdzie podczas uroczystej sumy piękne kazanie wygłosił Sekr. gen. Związku ks. Jarosz. Po nabożeństwie i defiladzie na rynku nastąpiło uroczyste otwarcie zlotu przez nowego patrona okręgowego, ks. prob. Laskowskiego z Lwówka. Na zebraniu byli obecni oprócz Sekr. gen. Związku ks. Jarosza i komendanta p. Bujakiewicza p. starosta Czochroń, p. por. Olchowski z Nowego Tomyśla i cały Magistrat Lwówka. Po sutym i dzięki ofiarności p. hr. Łąckiego z Posadowa bezpłatnym obiedzie, odbyły się zawody na boisku parku miejskiego. Po wspólnej fotografji i rozdaniu nagród większość Stowarzyszeń opuściła Lwówek. Reszta druhów miło i przykładnie bawiła się w parku miejskim do godz. 9-tej wieczorem, poczem zamknięto zlot odśpiewaniem „Roty“ na rynku. Zlot dzięki staraniom ks. prob. Laskowskiego i patrona ks. Owczarczaka wypadł doskonale. Również do udatnego przebiegu zlotu przyczyniło się znakomicie obywatelstwo miejscowe, które ze swej strony nie szczędziło poparcia materjalnego, oraz okazało swoje zainteresowanie przez gremjalne wzięcie udziału w imprezach zlotu.

VIII. Okręg Gostyński.

Wielki obszar okręgu leszczyńskiego uniemożliwiał zarządowi okręgowemu należyte spełnianie swoich obowiązków. Wyłoniła się więc potrzeba reorganizacji okręgu leszczyńskiego. W tym celu zwołał Związek na dzień 1 lipca zjazd zarządów Stowarzyszeń powiatu gostyńskiego do Krobi, na którem to posiedzeniu zapadła jednogłośnie uchwała założenia okręgu gostyńskiego. Prócz delegata Związku p. Bujakiewicza i delegatów Stowarzyszeń na zebraniu byli obecni ks. prob. Ludwiczak z Domachowa, — patron okręgu gostyńskiego, książę Woroniecki oraz ks. Skórnicki z Ponieca. Do nowego okręgu Związek przydzielił następujące Stowarzyszenia: Gostyń, Domachowo, Poniec, Pępowo, Krobia, Gola, Czeluścin, Kunowo, Kołaczkowice i Wielkie Strzelce. Do zarządu okręgowego weszli: prezes okręgowy p. nauczyciel Włodarczak — Poniec, naczelnik okręgowy druh Nadolny — Wielkie Strzelce, sekretarz okręgowy druh Kołodziejczak — Krobia, skarbnik okręgowy druh Baranowski — Domachowo, wiceprezes okręgowy druh Szumiński — Gostyń.

Wylicz na palcach

ile razy w tym roku przyczyniłeś się swą pracą do rozwoju waszego S. M. P.! Nie żałuj swych sił i czasu. W stowarzyszeniu **budujesz przyszłość sobie i Ojczyźnie!**

List Grzesia.

PO DŁUGIEM MILCZENIU.

Witajcie, witajcie i jeszcze raz zawołam witajcie moi Przyjaciele kochani! A toć już prawie cały kwartał ani jedno moje słówko nie było wydrukowane w Młodym Hufcu! Nie zdziwicie się więc pewnie, gdy Wam powiem, że z tej przyczyny o maluśki włos byłaby mi żałość serce zalała. Rzetelnie mówię, byłaby mi zalała!

Pamiętacie, Druhy kochane numer zlotowy Młodego Hufca, prawda? I cóż, znaleźliście w nim list Grzesia? — Nie znaleźliście! Potem dostał każdy z Was numer Hufca z opisami, jak to się działo w Poznaniu w one pamiętne dni Zlotu. Czytaliście może w nim moje pisanie? Nic nie czytaliście!

Cóż, chodziłem strapiony, jak pies koło gorącej miski i mówiłem sobie w kółko: skończyło się widać moje redaktorstwo, nie chcą panowie redaktorzy drukować moich listów do Was i kwita!

Ale razu jednego, gdy mię żałość tak sparła, że mi aż łzy w oczach się zaświeciły, zebrałem się na odwagę i poszedłem do najgłówniejszego Redaktora (niby naszego Sekretarza Generalnego) i skromnie się spytałem, czy to mam już więcej nie pisać do Was, moje Druhy zacne i kochane w naszej gazecie.

Sporo się wtedy nasłuchałem, ale co sie dowiedziałem, to się dowiedziałem!

Pisać mogę byleby nie za wiele! (po sprawiedliwości osądźcie sami, czy ja też tak dużo do Was, moje słodkości pisałem? Zawsze dopiero zabierałem się do nagadania z Wami, tak szczerze, od serca, a już musiałem kończyć pisanie, boby się w Młodym Hufcu nie zmieściło!)

Więc niby pisać mogę, a wedle tego niedrukowania moich listów przez dwa razy — to podobno miejsca zbrakło.

Więc już nie gniewajcie się Druhowie o to moje milczenie i nie piszcie w listach więcej, że to pewnie z gorąca tak się rozleniwiłem. — Ho, ho, Druhy, przecież teraz największa robota w polu dla rolnika!...

A bo zapomniałem latem napisać, że ja też w tym roku zostałem rolnikiem, i tak jak niejeden z Was znoję się na roli.

No, tylko się tak odrazu nie śmiejcie z mojej gospodarki, bo tam pewnie niejednego z Was aż w głowie strzyknie z podziwu, gdy sobie przeczyta, że ja mam trzy kawały gruntu i to niepośledniego, tylko dobrej ziemi pszenno-buraczanej, jak to jest na Kujawach, koło Inowrocławia.

No co, który może mi donieść, że ma tyle gruntu pod uprawę? Już tam zgłoszenia takiego napewno się nie doczekam, więc za to ja Wam dokumentnie wyliczę, ile też tej ziemi razem nazbierałem. Największy kawał gruntu tom uprosił od mojego wujka, który jest maszynistą na kolei (to znaczy prowadzi parowóz przy pociągach). Ma on nieduży ogródek, jak inni kolejarze, w którym wedle płotu posadzone maliny zmarniały coś przez zimę. Więc taki zagonik na moją prośbę oddał mi, abym sobie go uprawił. Trochę mniejsze kawałki gruntu ale też nie najgorsze mam w dwuch doniczkach po kwiatkach, co mi je ofiarowała Weronisia (wiecie moja siostra). Więc na tem wszystkim gruncie zasiałem, już będzie temu trzy miesiące pewnie, jak się patrzy kukurydzę, tak samo, jak i Wy, Druhy kochane. Po prawdzie mówiąc, to ten wysiew trochę mi się nie udał, bo to widzicie, jak zacząłem robić kołkiem takie dołki w zagonie i kłaść w nie ziarna kukurydzy, tom przez omyłkę za głęboko je pozagrzebywał, ale spowrotem je wygrzebałem i dobrze zasadziłem. Od czasu tego siewu to codziennie latać musiałem do ogródka wujowego, bo na mojej grzędzie ciągle siedziały wrony i wygrzebywały pazurami ziarna kukurydzy. Powiadam Wam, że nie mogłem się od nich opędzić i co dzień było mniej ziarna w moim gruncie, a co dzień więcej w żołądkach onych złodziejskich gapów. Tak mię to rozeźliło, żem razu jednego wziął wujkową wiatrówkę i dalej strzelać do tych szelmów gawronów. Ale cóż, na psa się to wszystko zdało, bo wszystkie śruciny tak jakoś górowały nad temi ptaszyskami, że ani jednemu nawet pół piórka z ogona nie wyleciało, a dziwnym sposobem chłopaka od ogrodnika tom przy tej sposobności źdźiebko postrzelił w nogę poniżej żeber. Całe szczęście, że tylko śrucinka dostała mu się ledwo pod skórę, tak że ją paznokciami wydłubał. Ale com strachu użył tom użył, bo to przecież kryminał już pachniał, ale się wszystko dzięki Bogu dobrze skończyło, tylko onemu chłopakowi musiałem ofiarować w prezencie parę królików, za które mi Antoś Talarek dawał 7 złotych i groszy 40 (ja chciałem 9 złotych za nie).

Od tego czasu to mi się jakoś lepiej wiedzie na gospodarstwie. A już szczególnie nie mam co narzekać na wysiew w tym doniczkowym gruncie. Już takie wielkie w nich kukurydze porosły, że jak je postawię na stole, tobym się mógł skryć cały, rękę wyciągnąć i jeszczeby nie dostała do czubków liści.

Niedługo będę musiał zebrać kaczany (jak urosną!) bo mi matka powiedziała, że te miotły (niby moje kukurydze) zawadzają w izbie.

Ale myślę, że to jeszcze ze trzy tygodnie albo i więcej do tego zejdzie, więc mi one jeszcze trochę podrosną, czego i Wam Druhy kochane serdecznie życzę.

A teraz to już Was wszystkich ściskam z całego serca kochający **Grześ Śliwka.**

P. S. A jak uważacie Druhowie czy aby nie zmarnie ta kukurydza? Bo to przecież od Świętej Anki — chłodne wieczory i poranki. Co, jak myślicie?

Idziemy do lasu na grzyby!...

W drugiej połowie lata i na początku jesieni pokazują się w naszych lasach grzyby. Wszyscy pewnie lubimy bardzo je zbierać, lecz nie wszyscy umiemy odpowiedzieć na pytanie: skąd grzyby się biorą i w jaki sposób rosną?

Jeżeli weźmiemy grzyb do ręki to widzimy, że składa on się z **trzonu** czyli **nóżki** i parasolowatego **kapelusza.** Przy końcu nóżki widać zwykle kilka białych niteczek, które wyglądają jak korzenie grzyba. Nie są to jednak korzenie! Gdy drzewo zetniemy i wykopiemy pień z korzeniem — urośnie na tem miejscu takie same drzewo? Nie. — Tymczasem choć zbierzemy wszystkie grzyby z pewnego miejsca, to wkrótce wyrosną tam nowe, a po nich jeszcze inne. Czemu się tak dzieje? Otóż owe niteczki, których duża ilość znajduje się w ziemi, stanowią właściwe ciało grzyba. Kapelusz jest tylko jej owocem, wyrastającym w pewnej porze z tych nitek w ziemi. Niteczki te zwiemy **strzępami,** a zbiór ich wszystkich razem **grzybnią,** kapelusz zaś **zarodnią,** ponieważ zawiera t. zw. **zarodniki.** Pod kapeluszem jest mnóstwo rureczek lub blaszek, w których zarodniki się wytwarzają. Zarodniki są tak maleńkie jak proszek i dlatego łatwo je wiatr porywa. Skoro zarodnik, których w jednym grzybie są tysiące, padnie na odpowiedni grunt, daje początek nowej grzybni. Małe te niteczki oplątują butwiejące cząstki liści i wyciągają z nich pożywne części. Grzyb nie jest więc rośliną a t. zw. **roztoczem,** bo żywi się martwemi butwiejącemi ciałami, rozkłada je na różne części, z których powstaje powoli urodzajna gleba. Grzyb więc w przeciwieństwie do roślin nie wyrasta wprost z nasienia. Zarodnik bowiem daje początek grzybni, z której dopiero wyrasta trzon z kapeluszem.

Z najczęściej u nas spotykanych grzybów jadalnych bardzo dobrze znany jest **borowik** (z wierzchu ciemno brunatny), który rośnie przeważnie w lasach iglastych czyli borach. Znamy również dobrze maślaki, kozaki, pieczarki, rydze itp. Natomiast jednym z bardzo jadowitych czyli trujących jest **muchomor** o kapeluszu pomarańczowo-czerwonym, pokrytym białemi brodawkami. Grzybów trujących jest bardzo dużo i trudno by je było wszystkie wyliczyć i opisać. Niema niestety wyraźnych cech, po którychby każdy znaleziony grzyb można rozpoznać czy jest jadalny, czy też trujący. Dlatego należy używać do **jedzenia tylko te grzyby, o których wiemy, że są nieszkodliwe.**

Dla bezpieczeństwa należy jednak trzymac się następujących reguł:

1. **Przed przyrządzeniem grzybów sparzyć je gorącą wodą, zakwaszoną łyżeczką octu,**
2. **nie używać do jedzenia grzybów starych, które kilka dni leżały,**
3. **nie jeść grzybów odgrzewanych.**

W zakwaszonej wodzie **rozpuści się trucizna grzyba nawet jadowitego,** gdyby się przypadkiem znalazł między jadalnemi. W starych grzybach jadalnych albo odgrzewanych może wytworzyć się trucizna i stać się zgubą dla tych, którzy je spożywają.

Przy zatruciach grzybami należy **truciznę** jak najprędzej **wydalić z żołądka.** Szybkie wydalenie jej może nastąpić jedynie przez usta. W pierwszej więc chwili po otruciu należy w jakikolwiek sposób wywołać wymioty. Najlepszym sposobem wywołania wymiotów jest drażnienie piórkiem przełyku. W tym celu wsuwamy pióro ptasie głęboko poza miękkie podniebienie i wykonujemy szybkie ruchy. W braku pióra wprowadzamy do gardła koniec łyżeczki lub własny palec. Dobrym środkiem wymiotowym jest również ciepła woda z mydłem. W tym celu rozpuszczamy trochę mydła w



Ze zlotu okręgu opalenickiego we Lwówku. Grupa uczestników.

szklance ciepłej wody, którą każemy choremu wypić odrazu. Po wymiotach należy jeszcze dać choremu napić się mleka lub wody, następnie wymioty wywołać powtórnie, aby żołądek dokładnie oczyścić od trucizny. Jeżeli od chwili otrucia upłynął dłuższy czas, należy stosować środki podniecające: dawać do picia mocną kawę, mocną herbatę, wino itp. i **natychmiast zawezwać lekarza.**

O zastosowaniu powyższych środków należy pamiętać doskonale, bowiem wypadki zatrucia zdarzają się bardzo często i nieraz już pierwsza pomoc, której udzielimy choremu, stanowi o utrzymaniu jego życia.

Przyrodnik.



Kiedym tak stanął i na Was patrzał, gdyście maszerowali przed Ks. Prymasem, to okropnie się radowałem widząc, że tak licznie zebraliście się, że stanowicie potęgę. Polubiłem Was jeszcze bardziej, moi przyjaciele, i z tem większem zainteresowaniem czytam wasze listy. A piszecie mnóstwo ciekawych rzeczy.

Uroczysty obchód w dniu święta narodowego urządziło też **SMP. Pobórka Wielka** (okręg bydgoski). W ten sposób zyskali sobie serdecznych przyjaciół z pośród starszego społeczeństwa, nie pożałowali trudów i będą mieli z nich dobre owoce. Donosi sekretarz dh. Brzeziński, że skoro mieli zakupywać nagrody na zawody, nie mieli z tem żadnych trudności, ponieważ obywatele miejscowi bardzo chętnie na zakup nagród łożyli, a kasa gminna również wspierała Stowarzyszenie pieniędzmi.

Kiepsko się powodziło **SMP. Sierniki** (okręg wągrowiecki), tak, że myśleli nawet nad tem, czyby czasem Stowarzyszenia nie rozwiązać, ale do tego nie doszło. Wzięli się druhowie do roboty, zaprosili na zebranie p. prezesa Towarzystwa Robotników, który do nich tak serdecznie przemówił, że niektóre druhy miały łzy w oczach. Pewnie się teraz wszystko odmieni, a praca raźno pójdzie.

Dobrze się powodzi druhom w **SMP. Turkowy** (okręg ostrowski). Urządzają wieczorami ćwiczenia przysposobienia wojskowego. Odegrali doskonale dwie sztuki teatralne „Do wyższych ja rzeczy stworzony" i „Chłopi arystokraci". Za pieniądze Stowarzyszenia przebudowano scenę teatralną Domu Katolickiego.

Niezbyt wiele, ale zato dzielnych druhów ma **SMP. Nowawieś Królewska** (okręg wrzesiński). Przyczynili się oni do uświetnienia „Dnia Misyjnego", odegraniem 3-aktowego dramatu „Krwawy siew". Rozumiejąc, jak pożyteczną jest współpraca starszych, urządzili wieczorek, na który sprosili rodziców i w ten sposób zbliżyli ich do Stowarzyszenia.

Sporą gromadkę dzielnych druhów ma **SMP. Kobylin** (okręg krotoszyński). Wstępują do niego licznie uczniowie szkół średnich i wygłaszają bardzo ciekawe referaty. Stworzyli sobie **orkiestrę smyczkową,** która przygrywa często na zebraniach. Mają swoją bibljotekę. Pisze sekretarz, dh. Biskupski, że w krótkim czasie liczba członków będzie jeszcze większa.

Aż miło pomyśleć, że te nasze dzielne druhy umieją tak ukochać święto narodowe Ojczyzny. Z radością czytam, że **SMP. Czermin** (okręg jarociński) pod kierownictwem p. nauczycielki Gałkówny urządziło obchód Konstytucji 3 maja, na program którego składały się deklamacje, śpiewy i ćwiczenia rytmiczne. Urządzenie obchodu święta narodowego świadczyć może, że druhowie prawdziwie kochają tę naszą najdroższą Polskę.

Urozmaicają deklamacjami swoje zebrania, na których usłyszeć można niezmiernie ciekawe referaty, druhowie z **SMP. Góra** (okręg jarociński). Przesłali fotografję druhów-aktorów, którzy odegrali sztukę p. t. „Pałka Madeja". Rodzona matka nie poznałaby ich w takim ubiorze!

Najlepiej pracować będzie to Stowarzyszenie, które ułoży sobie zawczasu program. Tak uczyniło **SMP. Sowina** (okręg ostrowski). Urządzają regularnie zebrania, wycieczki i pomyślą też o zabawie rozrywkowej. Pewno wkrótce, skoro pracować będą należycie, liczba członków wzrośnie u nich znacznie.

Pięknie postąpiło **SMP. Bukownica** (okręg ostrowski). Członkowie Stowarzyszenia w dniu uroczystości Trójcy św. razem z dziećmi, idącemi do pierwszej komunji św. przystąpili do Stołu Pańskiego. W takim pięknym postępku powinni znaleść naśladowców. Zarząd Stowarzyszenia na początku pracy swej napotykał na trudności, jednakże je dzielnie przezwyciężył. Pewnie dobrze im teraz praca pójdzie. Najlepiej wówczas praca postępuje skoro wszyscy członkowie w Stowarzyszeniu nie próżnują. Dowodem tego **SMP. Gozdowo** (okręg wrzesiński). Licznie przychodzą Druhowie na zebrania. Członkowie sami wygłaszają referaty i urozmaicają zebrania deklamacjami. Mają dzielnego naczelnika i co niedzielę po nieszpo-

rach odbywają się ćwiczenia musztry, różne gry i zabawy.

Mógłbym dużo jeszcze o Waszych Stowarzyszeniach pisać drodzy Przyjaciele, ot i choćby o **SMP. Nietrzanowo** (okręg średzki), które urządziło doskonałe przedstawienie ale nie mogę wszystkiego pisać, bo nie zmieściłoby się w Hufcu. A szkoda, bo sprawozdania nadesłały nam również między innemi **SMP. Dąbrówka Kościelna** (okręg Poznań-Północ), **SMP. Marszałki** (okręg Ostrów) i **SMP. Mosina** (okręg Kościan). Napiszę o nich kiedyś później. Tymczasem życzę wszystkim sekretarzom, aby każdy z nich przynajmniej po dziesięć listów do Związku posłał. Żegnajcie do przyszłego numeru Młodego Hufca!

Przyjaciel.

„NA WYCIECZKĘ, GDY WĘDRUJEM..."

Do najmilszych wspomnień z życia w Stowarzyszeniu wszyscy z pewnością zaliczają chwile spędzone na wycieczce. Ileż to wesołości, zadowolenia dają nam one, z ilu pięknemi a nieznanemi okolicami poznajemy się wówczas, jak często mamy możność nauczyć się czegoś i ubawić się godziwie. To też każdą niedzielę wolną od zebrań powinniśmy spędzić na wycieczce w dalszą lub bliższą okolicę.

Wychodzimy raniutko po wysłuchaniu mszy świętej, bo tego obowiązku nie możemy nigdy zaniedbać. Ze śpiewem wyruszamy w drogę. Przedtem obraliśmy sobie już cel wycieczki, a więc czy to pobliski las czy jezioro jakie, czy też inne dogodne miejsce. Jeżeli wybieramy się na cały dzień, to winniśmy się tak urządzić, by być na miejscu już w południe, aby spokojnie móc przygotować sobie i zjeść obiad, potem wypocząć, pobawić się i do wieczora jeszcze zdążyć do domu. Dlatego też na dzień nie powinno się robić wycieczek na odległości większe niż 15—20 kilometrów. W czasie marszu męczymy się prędko. Dlatego też nie trzeba się ubierać na wycieczkę w ciężkie ubranie odświętne, lecz przeciwnie jaknajswobodniej i jaknajlżej. Najlepiej oczywista rzecz nadaje się tutaj nasz lekki i wygodny mundurek. Wszelkie potrzebne rzeczy zabierać trzeba w plecaku, a nie dźwigać w ręce paczek, walizek itp. Odpoczynki i postoje nie powinny być za częste i za długie. Mniejwięcej co godzinę 10—15 minut odpoczynku wystarczy. Przeciwnie też nie trzeba odrazu swoich sił wyczerpywać, bo może potem ich nie starczyć na drogę powrotną.

Na wycieczce wystrzegać się trzeba częstego i w zbyt wielkiej ilości picia wody, zwłaszcza gdy jesteśmy bardzo zgrzani, spoceni. Wystrzegać się należy bezwzględnie picia piwa lub co gorsze wódki! Jeszcze więcej ostrożnym należy być przy kąpieli. Kąpać wolno się tylko wtedy, jeżeli ktoś z obecnych umie bardzo dobrze pływać. Do wody nie wolno wchodzić spoconym, zgrzanym, lepiej najpierw wypocząć. W takich wypadkach uczestnicy wycieczki muszą bezwzględnie poddać się zarządzeniom kierownika wycieczki, którym jest zazwyczaj naczelnik. Posłuszeństwa, karności i porządku trzeba na wycieczce surowo przestrzegać. Dobrze też jest, jeżeli kierownictwo wycieczki obejmie osoba starsza, najlepiej członek patronatu. Jeżeli w polu lub lesie jakim chcemy rozpalić ognisko lub rozbić namioty, winniśmy najpierw poprosić właściciela lub osobę miarodajną o pozwolenie. W ten sposób uniknie się częstych w takich wypadkach nieporozumień.

Jeżeli nam czas i środki na to pozwolą, możemy się wybrać w dalszą dwu lub kilku dniową wycieczkę. Celem jej powinno być wtedy poznać okolicę, poznać kraj nasz, zwiedzić ciekawe zabytki historyczne itp.

Bardzo dobrze robią Stowarzyszenia, jeżeli za cel wycieczki obierają taką miejscowośc w której również istnieje Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej. W ten sposób przez wzajemne odwiedzanie się zżyjemy się, zaprzyjaźnimy, poznamy lepiej i stworzymy z organizacji naszej prawdziwą, połączoną braterstwem i wzajemną miłością rodzinę.

Nie zaniedbujmy więc ciepłych, pięknych dni letnich. Wyjdźmy z miasta i ze wsi na pełne radości i swobody wycieczki.

Wędrowiec.

Wojtek Fujara w Teatrze Operowym.

SŁUCHAJCIE, CO MÓWI JAN JAKÓB AUGUST SIELAWKA!

Druhowie moi kochani, wiecie co mi rzekli w Redakcji „Młodego Hufca" o Wojtku Fujarze? Powiedzieli, że źle robię, pisząc takie monologi. Dlaczego? Bo są w Stowarzyszeniach tacy członkowie, którzy myślą, że w monologu tym wyśmiewam się z druhów. Źle myślą ci druhowie, bo przecież sami dobrze wiecie, że chyba żaden z was nie jest ani taki głupkowaty, ani taka niezdara, jak ten Wojtek co go Fujara zwą. A jeżeli czasem, który z was zauważy, że jest trochę podobny z niezaradności, nieporządku lub złego zachowania, do Fujary, niechaj stara się poprawić. A wszyscy razem Druhy z miasta i ze wsi z Wojtka Fujary śmiejmy się wesoło, jak to mówią do rozpuku...

Zaroz wiedziołem, że tu nijakiego porządku na tym zlocie nimo, bo każdemu porzundnymu człowiekowi inny porzundny człowiek pozwoliłby spać do godziny 8-mej rano, a mnie to ci już łobudzili o 6-tej, choć rzym wyraziście na karteczce napisoł „przed 8-mą nie budzić."

Budził ci mnie Jantoś Talarek. Była potem łokrutna parada. Komendonty w kółku się włóczyły, a łorkiestry te wciąż grajały, jakby sum prezydent przyjechoł. Potym nas fotografirowali jakiemsiś japaratami, a potym to poszedłym sobie na porcyję lodu co to go sprzedawali po 20 abo 15 groszów jak kto chcioł. Zjodłym tych porcyjów dużo za wiele, bo mnie tak żądołek zabolał, żem musiał się położyć i leżołem z bolącym żądołkiem aż do wieczora.

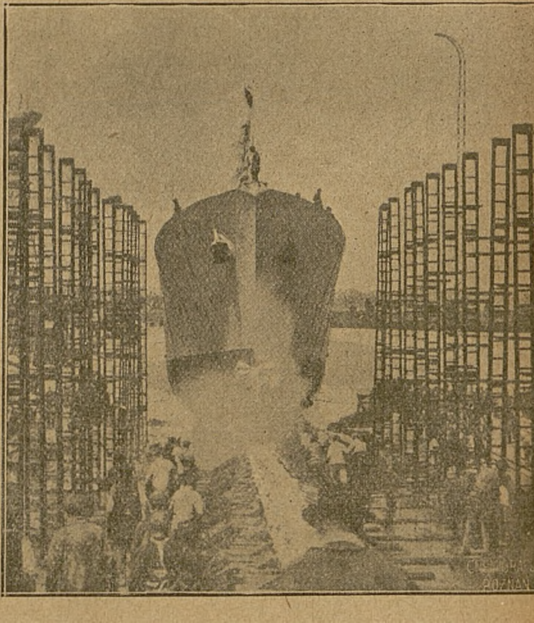
Musi łokoło siódmyj godziny Jantoś Talarek powiado: co momy iść gdziesiś do tyjateru łopiera na przydstawienie co to zapomniołem jak się nazywo, a co na niego bilet kosztowoł 95 groszów, chociem pokazoł powiadom poświadczynie od łoficera instrumencyjnego, to mi ta pani co siedzi w sieni teatru, jak to nazywają cudacznie: we wrzeszczyzbulu, niby to takim pokoju, co to pan policaj między publicznością ciągiem łazi. Tańszygo biletu dać nie chciała. Złość mnie wzięła bo to mówią, że armję mamy silnom, a tu taka poniusia biletu mi nie chce wydać, choć na poświadczyniu stoi napisane, że mum prawo do zniżki.

Kiedyśmy kupili bilety poszliśmy do tego tyjatru na samą górę, ino nie mógł wymyśleć czemu się ten tejotr łopiero, czy może już się im walić poczyno. Polozłem na górę i wlozłem na salę, a jo ino gębę rozdziawiłem kiej ciele na malowane wrota na te wspaniałe lampy co od sufitu wisiały. I wszyćko by było dobrze, żeby niejeden pon, co wyglądoł niczem kanalija a łobok mnie usiodł. Łokropno mnie na niego złość porwała. Taką ci bestyja jakąsiś tworz mioł, że wyprołbym go po niej chętnie. Zaczyni światła gasić, ktoś jakby w gornek huknął i zasłona w górę poszła. Ludzie zaczyni śpiewać a jakasiś łorkiestra gra! Patrzę, a tu ci panowie jaktory cudacznie poobierane, jalkohol pijom, a taki ci żyd między nimi chodzi i wódkę sprzedaje. Myślę sobie, czekej ty parszywy żydzie, jo ci dum wódkę w sobotę sprzedawać, zaroz zawołom tego policaja, co tego we wrzeszczyzbulu stojoł, a un cię do komysarjatu zabierze. Jenom nie mógł wstać, bo zaroz mnie ten pun co łobok mnie siedzioł zatrzymoł i nawymyśloł że mu po nogach depcę. Czekej pomyślołem sobie, jobym ci natłókł z ochotą, ale tu w tyjotrze nie mógę.

Patrzę się na scenę, a tu ci jedna kubita ledwo wlozła i dwa razy cosik zaśpiewała i się obaliła na ziemię kiej kłoda. Umiro, umiro śpiewają te warjoty na scenie, a żadyn ją nie ratuje. A tu ci jedyn pun co to po scenie w zielonym fraczku chodził grubo, jakby garnek pękł zaśpiwoł „Co robić" a jedna pani w jakiejsiś żółtej sukni, co nie wiem kiedy wlozła i cinko jakby się nitka przerwała zaśpiewała „Nie wiem." To mnie tak rozeźliło, że krzyknąłem wściekły „Po doktora poślijta, nie gapta się," a tyn pun co siedzioł łobok mnie powiedzioł mi „dureń." A łorkiestra ciągiem wygrywa, a kiej zapuścili zasłunę to ci ta trupocha wylozła przed scenę i kłaniać się zaczęła i jeden pun jej kwiaty podoł. Myślę teraz, mnie nie oszukocie.

I znowu kiej ktoś umiro na scenie, to już nie wytrzymołem i krzyknąłem „Łudaje tylko, spuście zasłonę to zaraz wstanie."

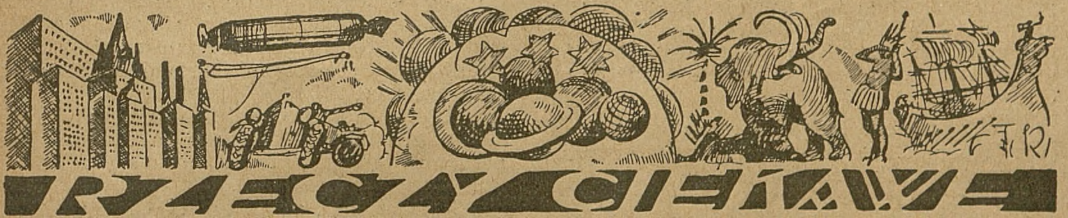
Polsce przybywa nowy statek wojenny



Na obrazku widzimy chwilę, gdy w jednym z doków (warsztatów) francuskich spuszczany jest do morza kontrtorpedowiec „Wicher" przeznaczony dla naszej marynarki wojennej.

Ten pan co łobok mnie siedzioł, kułakiem mnie szturchnął, a żem rozeźlony wrzasnął „łodczep się pan łodemnie," jo z tobą ani gęsiów ani świniów nie pasłem. Ten nic mi nie powiedzioł jeno widziołem, że go złość bierze łokruteczno. Nagle się zerwoł i polecił po pana policaja.

Jantoś Talarek cięgiem mnie uspakajoł, a ten pun tyż wrócił i cicho łusiodł. I byłoby wszyćko rychtyk, ino jak jedyn z jaktorów śpiewoł długo to publiczność mu zaczyna w rynce klaskać i krzyczeć kiej opentano „bis, bis." Wytłumaczył mi potym Jantoś Talarek że publika w tyjoterze krzyczy bis po to, żeby ten śpiewok roz jeszcze śpiwoł, ale się ło tym dowiedziołem po tej awanturze, co po tym klaskaniu w tyjoterze zaszło. A było tak, jak ludzie wołali bis, to jo myślę sobie jak bić, to bić. I wyrżnąłem tego pana co to na mnie dureń powiedzioł. Zaczyna się bójka, bo choć ta bestyja włosów na głowie ni mioł, ale za moją czupryne szarpoł, że sluma i pierze to ino latało. Przybiegł pun policaj i z pomocą Jantosia Talarka mnie trzymającego się za łoko a jego za rozbity nos do komyserjatu poprowadził. I była tako różnica, że tego pana zaroz wypuścili, a mnie całą noc w komyserjatu trzymali, czego wum w zarządzie w Stowarzyszeniu życzy wasz **Wojtek Fujara.**



Ile mięsa spożywa Warszawa?

Przeciętnie w ciągu tygodnia spożywa Warszawa około 1300 wołów, 800 cieląt, 400 baranów, 3100 wieprzy.

Samolot na 100 osób.

Amerykański budowniczy aeroplanów, Alfred W. Lawson, twórca już kilku wielkich aeroplanów osobowych, krążących z powodzeniem na amerykańskich powietrznych linjach, komunikacyjnych, donosi, że po 19 miesiącach pracy wykończył aeroplan podróżny na sto osób. Nowa maszyna mierzy 90 stóp długości, rozpiętość jej płatów wynosi 200 stóp, może zaś unieść w powietrzu 50 ton.

Dwa czterokołowe podwozia dzieli przestrzeń 42 stóp. Kajuta dorównywa wielkości kolejowemu wagonowi sypialnemu o dwuch piętrach i dwuch szeregach okien, jeden nad drugim. Siedzenia jej mogą być zamienione w łóżka bez zmniejszenia przestrzeni, przeznaczonej dla podróżnych.

Turecki skarb koronny.

Pewien rzeczoznawca powołany do Konstantynopola przez rząd Kemala Paszy dla oszacowania skarbu koronnego sułtanów tureckich, oświadcza, że zbiór tych kosztowności przewyższa wszystko, co dotychczas widziano.

Najdroższym przedmiotem w tym zbiorze jest tron z czystego złota, wysadzany dwudziestu jeden tysiącami pereł oraz kilku tysiącami rubinów i szmaragdów. Sam ten tron wart jest wiele miljonów dolarów. Wartość ogromną przedstawia też kindżał, w którego rękojeści znajduje się szmaragd, ważący 21 karatów.

Automatyczny pracownik.

Pewne wielkie amerykańskie zakłady elektryczne wystawiły w Nowym Jorku okaz maszyny świeżo w tych zakładach zbudowanej, a mogącej śmiało nosić nazwę „automatycznego pracownika", spełnia bowiem rozmaite czynności ludzkie automatycznie nieruszana, gdy się przemawia do niej pewnym tonem. Dźwięk głosu ludzkiego wystarcza, aby człowiek-maszyna zaczął pracować, a nawet odpowiadać, oczywiście pewnemi sygnałami elektrycznemi, a nie głosem ludzkim, na zadawane sobie pytania.

Wystawiony aparat, pod wpływem dźwięku głosu ludzkiego, otwiera np. drzwi, zapala światło, obsługuje szczotkę automatyczną, puszcza w ruch wachlarz elektryczny lub połączony z telefonem, chwyta na dźwięk dzwonka słuchawkę i wytwarza kontakt z głośnikiem, tak, że powołany do telefonu nie potrzebuje zbliżać się do aparatu. Wreszcie na otrzymany rozkaz, maszyna-człowiek kładzie słuchawkę na dawne miejsce.

Mechanizm ten może też być użyty do pilnowania i regulowania ognia w kuchni, wykonywując ściśle polecenia dawane mu przez gospodynię zdaleka.

Trzy takie aparaty znalazły już zastosowanie praktyczne przy wielkich zbiornikach wody, zawiadamiając punktualnie przez telefon o stanie wody i regulując, na rozkaz, odpływ jej i przypływ.

Chytry słoń.

W ciepłych krajach używają słoni do przenoszenia takich ciężarów, które musiałoby nieść 6 lub nawet 8 ludzi. Słoń bierze ciężar w swą trąbę i przenosi na inne miejsce, służąc w ten sposób znakomicie człowiekowi.

Widzą zatem Druhowie, jak wielką mają siłę słonie. A teraz opiszemy zdarzenie, z którego wynika, że słonie są nietylko silne, lecz i zmyślne.

Pewien słoń wykonywał powierzoną mu pracę w ten sposób, że przenosił ciężkie kloce z miejsca na miejsce, trzymając je w swej potężnej trąbie. O godzinie szóstej po południu, gdy pozostał jeden tylko kloc, rozległ się dzwonek, oznaczający koniec pracy. Słoń, wiedząc co oznacza ten sygnał, pozostawił kloc na miejscu i jak najspokojniej skierował się ku wyjściu.

Dozorca zauważył ten postępek i polecił mu przenieść kloc na wskazane miejsce. Słoń zwrócił się, ale mimo wysiłków, nie zdołał nawet poruszyć ciężaru z miejsca. Do pomocy przyprowadzono drugiego słonia — jednak nawet zjednoczone siły obu słoni nie wystarczyły na podniesienie widocznie bardzo ciężkiego drzewa i wykończenie tej pracy musiano odłożyć do następnego dnia. Kiedy nazajutrz rozległ się sygnał do pracy, słoń natychmiast ruszył do kloca i bez najmniejszego wysiłku podniósł go a następnie przeniósł na wskazane miejsce.

Wtedy dopiero zrozumiał dozorca, że słonie nie chciały zeszłego dnia pracować, ponieważ godziny pracy minęły, a rozpoczął się odpoczynek.

Niewiadomo, co więcej podziwiać: zmyślność słonia, czy dowcipne współdziałanie jego towarzysza. Zdarzenie naprawdę ciekawe.

Rozrywki

pod redakcją Komara

I.

Jedna tylko jest zgłoska. Jakież krótkie słówko!
Trzy litery — i koniec. Któż to nie spamięta?
A ten wyraz li tylko odmienną końcówką
Określa w naszej mowie trzy różne zwierzęta.
Więc dalej suszcie mózg i zgadnijcie śmiało!
To tak łatwo, trzy tylko przed nami litery,
A wszędzie takich zwierząt dokoła niemało:
Jedno z nich ma dwie nogi, dwa drugie po cztery.

II.

Co to jest? — Siedzisz w Warszawie, a słyszysz Paryż?

III.

Zadanie matematyczne.

Wieśniaczka na dwukołowym wózku wiozła do miasta kosz jaj. Wymijający ją samochód potrącił wózek, kosz spadł i wszystkie jaja się rozbiły. Właściciel samochodu chcąc stratę wieśniaczce wynagrodzić, zapytał ile jaj było?

— Nie wiem, panie, ile ich tam było, wiem tylko, że jakem liczyła różnie: po 2, po 3, po 4, po 5 i 6; bo i tak rozmyśliwałam, jak je sprzedawać, zawsze mi zostawało jedno, gdy zaś po 7 liczyłam, to nie zostało żadnego.

Ile było jaj w koszyku?

IV.

Pytania z geografji.

1. Wymień 4 największe miasta w świecie.
2. W jakiej części świata leży Japonja i Chiny?
3. Jakie miasto nazywamy stolicą świata całego i dlaczego?

Odpowiedzi należy nadesłać do 18 sierpnia br.

Jako nagrody przeznaczamy:

1. Książeczkę do nabożeństwa (w skórkę oprawną).
2. Książkę p. t. „Irena" — 2 tomy.
3. Pończochy sportowe.
4. Książkę „Zasady życia chrześcijańskiego".
5. Całoroczny bezpłatny abonament „Młodego Hufca."

Rozwiązanie zadań z numeru 7.

1. Zagadka oznaczała: **grzyb.** Niema człowieka, któryby go nie znał, więc też wszyscy wnet się go domyślili.

2. Słonia należało rysować, zacząwszy za uchem i dalej wzdłuż grzbietu, jak to niektórym druhom bardzo ładnie się udało. A czy wiecie gdzie żyje słoń? W Afryce, Indjach (Azja) oraz w Ogrodzie Zoologicznym w Poznaniu, gdzie każdy go może zobaczyć, kogo nie stać na tak dalekie podróże. Dzikie słonie żyją w gromadach całych. W Indjach są także białe słonie, które Hindusi uważają za święte.

3. Pytania z geografji:

a) Części świata są: **Azja, Ameryka, Afryka, Europa, Australja i Antarktyda.**

b) Amerykę odkrył **Krzysztof Kolumb w roku 1492.**

c) Rasy ludzkie są następujące:
1. **kaukaska** czyli **biała** (Europejczycy itp.), 2. **Murzyńska** czyli czarna, 3. **Mongolska** czyli żółta (Chińczyk, Japończyk, Turek), 4. **Czerwonoskórych** (Indjanie w Ameryce), 5. **Malajska** (mieszkańcy Australji).

4. Logogryf:
Początkowe litery wyrazów: naczelnik, Alpy, Gdynia, rozum, organy, Dąbrówka i antena, wskazują, że każdego, co rozwiązuje nasze zadania czeka **Nagroda.**

Dobre rozwiązania wszystkich zadań nadesłali następujący Druhowie: **Krotoszyn** Kowalczyk Wojciech, Paluszkiewicz Franciszek, Marciszewski Stanisław. **Kępno** — Przybylski Marjan i Stawicki Józef **Zduny** — Roszczak M. Siuda St **Leszno** — Ign Przybylski **Rawicz** — Jan Naglik **Poznań Boże Ciało** — Ferenc T., Sura T **Poznań Zmartwychwstanie** — K. Molski i M Grześkowiak. **Poznań Winiary** — J Śniedziewski. **Poznań św. Marcin** — Wł Ciesielski **Września** — E. Staśkiewicz. **Bonikowo** — J. Bartkowiak. **Czermin** — J. Balcer **Trzemeszno** — R. Baumgart. **Łuszczanów** — Wł Grzebyszczak **Smogulec** — Michał Maćkowski. **Siedlemin** E. Mikołajczak. **Jutrosin** — J Walczak **Kobylnica** — Wł. Koralewski. **Potarzyca** — St Rożek. **Środa** — A. Markiewicz **Góra p Jarocin** — Fr Ludwiczak. **Wolsztyn** — J. Wawrzyniak. **Lubasz** — M Dłużak. **Łysinin** — W Michalski **Ryszewo** — Br. Michalski. **Rozdrażew** — J. Kaik **Chludowo** Feliks Arlicki. **Iwno** — J. Nowak. **Ostrowite Prym** — H Meller. **Skalmierzyce Nowe** — A Józefowicz.

Dwa rozwiązania są nieważne, gdyż pisał je jeden druh a podpisane są dwoma różnemi nazwiskami Niedobre są również rozwiązania bez rysunku słonia

W losowaniu za dobre rozwiązanie wszystkich zadań uzyskali nagrody:
1. drh. Kaik J. — SMP. Rozdrażew — strój lekkoatletyczny,
2. drh. J. Balcer — SMP. Czermin — czapkę związkową,
3. drh. Fr. Ludwiczak — SMP. Góra p. Jarocin — palant (bijak i piłka),
4. drh. W. Kowalczyk — SMP. Krotoszyn — książkę p. t. „Młodzi",
5. drh. W. Koralewski — SMP. Kobylnica — „Pierwsza książka radjoamatora".

Nagrody prześlemy na ręce zarządu po otrzymaniu poświadczenia, że druhowie wymienieni płacą regularnie składki. Druh Balcer zechce podać numer czapki.

Humor.

Po „Wesołej" niedzieli.

Majster: Cóż wam to w rękę?
Czeladnik: A to proszę pana majstra jak wczoraj wracałem do domu, ktoś mi na rękę nadeptał.

Źle ich zrozumiał.

Dwuch Anglików przyjechało do Poznania na Targi. Nie umieli ani słowa po polsku i głowili się, w jaki sposób wytłomaczyć dorożkarzowi, że ma jechać na dworzec kolejowy.

— Wiesz co, mówi jeden, udawaj lokomotywę i krzycz: Fu — fu — fu, a ja będę gwizdał. To chyba ten dorożkarz zrozumie o co nam się rozchodzi i zawiezie nas na kolej.

Jak powiedzieli, tak zrobili. Jeden z zapałem wrzeszczy: fu — fu — fu, a drugi gwizdał. Dorożkarz patrzył na nich przez chwilę ze zdumieniem, potem uśmiechnął się i wskazał ręką, aby siadali.

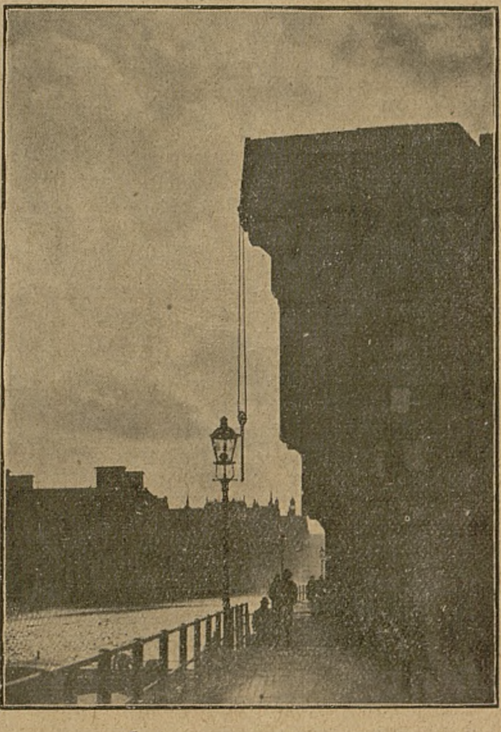
— No, jesteśmy ocaleni, powiedział z zadowoleniem jeden z Anglików — zawiezie nas na dworzec i nie spóźnimy się, jak tego obawiałem się. Dobrze jest być przebiegłym.

— Jesteś niezrównany — przyznał przyjaciel.

W dziesięć minut potem dorożka zatrzymała się nie przed dworcem lecz .... przed zakładem warjatów.

Mojsie w wojsku.

Porucznik: Mojsie Katzenszwanc, powiedz, dlaczego żołnierz ma zginąć za Ojczyznę?
Mojsie: Pan porucznik ma racje — dlaczego żołnierz ma zginąć za Ojczyznę?



Śpichrze w Gdańsku,

położone nad ujściem Wisły do morza, należą do najstarszych i najciekawszych zabytków miasta. Ilustracja przedstawia nam właśnie jeden z takich śpichrzów, w którym przechowują zboże sprowadzane Wisłą z Polski.



Drh. Bączkowski Antoni. Dziękujemy za obszerny list, który zawiera wiele słusznych uwag. Udział naszego Związku w Powszechnej Wystawie Krajowej nie jest jeszcze zdecydowany. W każdym razie ogłosimy o tem w porę. Nagrodą za pracę przesłaną nam na wystawę będzie „List pochwalny."

S. M. P. Sieraków. Listu, o którym druhowie piszą, nie otrzymaliśmy. Adres druha Dorożały jest następujący: Poznań, ul. Głogowska 93.

Drh. Krawiec Stanisław, Dzielice. Słonia należało wyrysować. W ten sposób rozwiązanie Druha jest nieważne.

Drh. Lepka Władysław, Kaczory. Bardzo dziękujemy za pozdrowienia. Szkoda, że Druh opuścił w rozwiązaniu tak liczną rasę ludzką jak mongolską.

Drh. Nowaczyk Józef, Poznań-Główna. Witamy Druha w gronie miłośników rozrywek. Niechaj Druh próbuje innym razem rozwiązać wszystkie zadania.

Drh. Górny Edmund i Nowak Sylwester, Kcynia. Druhowie nie załączyli rysunku słonia, więc rozwiązania ich niestety nieważne.

Drh. Kubicki Stefan, Jarząbkowo. Brawo! że Druh pierwszy zdobył się na odwagę napisać do Związku. Szkoda, że Druh innych zadań nie rozwiązał.

Drh. Naglik Jan, Rawicz. Mundurek prześlemy Druhowi niebawem. Rysunki Druha są coraz to ładniejsze. Mamy już ich cały zbiór.

Drh. Marszałek Wojciech i Owczarek Stanisław, Skalmierzyce Nowe. Rozwiązania Druhów pisane są jedną ręką, więc uznaliśmy je za nieważne. Czy może jeden z druhów nie umie pisać i wyręcza się drugim?

Dh. Józef Adamczak, Skalmierzyce: Za rebusy i zagadki dhowi bardzo dziękujemy. Może z nich skorzystamy kiedy.

Dh. Maksym. Grześkowiak, Poznań-Zmartwychwstanie: Dhowi bardzo dziękujemy za rozwiązanie zadania wierszem. Cieszy nas bardzo, że Dh. tak zainteresował się naszem pismem.

Dh. Wronecki Adam, Gdynia (członek SMP. Pleszew): W sprawie obozu w. f. i p. w. znajdzie druh odpowiedź w niniejszym numerze Młodego Hufca. Dobrze byłoby, żeby druh wstąpił do tamtejszego Stowarzyszenia, żeby nie stracić łączności z naszą organizacją. Pewnie tam przyjemnie się pracuje nad morzem?

SMP. Szubin: Dlaczego to Druhowie dotąd jeszcze nie nadesłali swego sprawozdania rocznego? Rada Związkowa ma zamiar wykreślic z listy czynnych członków takie Stowarzyszenia, które nie spełniają należycie obowiązków. Wielka by szkoda była, gdybyśmy Dhów stracili.

Drh. Latoszewski Zenon S. M. P. Chrząstowo. — Fotografji, którą nam druhowie przysłali dotąd nie umieścimy w Młodym Hufcu, dopóki Stowarzyszenie nie ureguluje swych długów w Związku.

Ci, którzy od nas odeszli...

†

Ś. p.

Ks. Prob. Stanisław Witkowski

patron Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Rososzycy zasnął w Panu dnia 23 czerwca br., o czem ze smutkiem powiadamiają

Związek Młodzieży Polskiej w Poznaniu.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Rososzycy.

Ś. p.

druh Adamczak Antoni

jeden z najczynniejszych członków SMP. Sieraków zmarł w miesiącu maju r. b.

Ś. p.

druh Wojciechowski Anatol

gorliwy członek SMP. Miłosław zginął tragiczną śmiercią podczas kąpania się w dniu 12 lipca br.

Ś. p.

druh Stołowski Szczepan

członek SMP. Kłony.

Wieczny odpoczynek racz im dać Panie.

Nakładem Związku Młodzieży Polskiej w Poznaniu. — Redaktor odpowiedzialny ks. Ludwik Jarosz w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Katolickiej Sp. Akc. w Poznaniu ulica Rączyńskich 13/14.